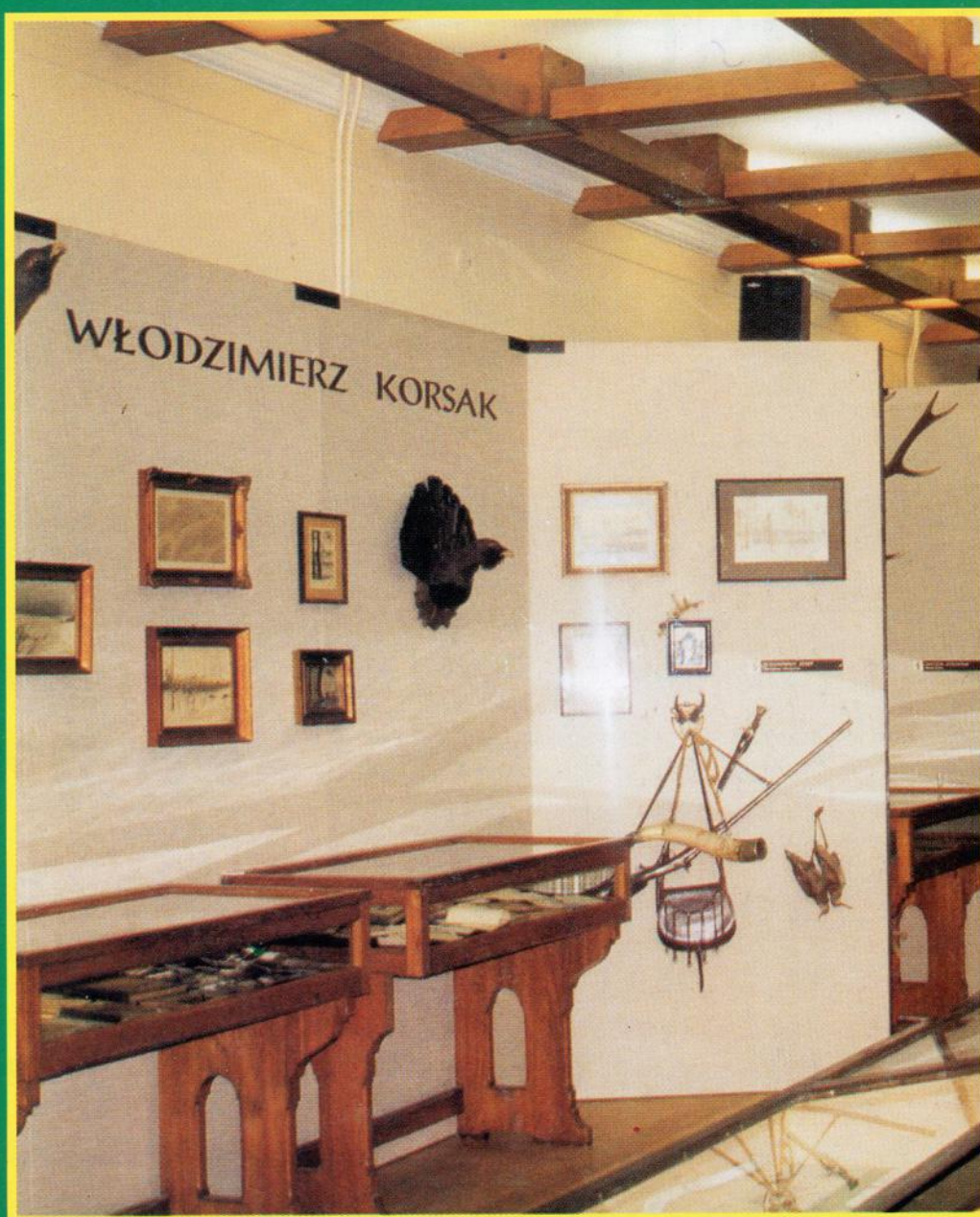




Ł Kultura Łowiecka

Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej



GALERIA EX LIBRISU



DLANY NA ŁOWACH

Ze zbiorów
Witolda Sikorskiego

TWÓRCY KULTURY ŁOWIECKIEJ

Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej z największą czcią i szacunkiem przywołuje pamięć o Włodzimierzu Korsaku. Twórczość Jego zawarta w piśmiennictwie, malarstwie i fotografii jest nieoceniona w procesie wychowania kilku pokoleń miśliwych i nie tylko, bo adresował ją do szerokiego kręgu młodzieży i osób nie polujących. Przebijająca w wierszach, rysunku i fotografii miłość ojczystej przyrody i prawidłowego myślistwa nie mogła nie pozostawić trwałego zapisu w osobowości odbiorców.

Klub czyni starania dla godnego upamiętnienia Wielkiego Myśliwego w Sali Pamięci Muzeum Okręgowym w Gorzowie Wielkp., miejsca związanym z życiem Włodzimierza Korsaka. To jest realizowane.

A dziś przekazujemy potomnym skromny na miarę możliwości naszego środowiska medal -

MEDAL WŁODZIMIERZA KORSAKA



Fot. T. Sikorski

Długo oczekiwany medal poświęcony pamięci Włodzimierza Korsaka został zrealizowany, w pracowni Mateusza Krupińskiego i przez wykonawcę zaprojektowany. Wykonano 100 egzemplarzy. Każdy z nich jest numerowny i zapatrzony w imienny certyfikat.

Wręczenie medali subskrybentom, odbyło się 3 czerwca 2001r. w Ciechocinku na Walnym Zebraniu Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej. Pozostałe egzemplarze otrzymają koledzy subskrybenci za pośrednictwem Prezesów Oddziałów Regionalnych Klubu.

Z **Mirosławem Pokorą**, znanym satyrykiem, ilustratorem, malarzem i myśliwym rozmawia **Kazimierz Winkler**
czyli

WYWIAD AUTORSKI

Z Mirkiem Pokorą przyjaźnimy się od dawna. Spędziliśmy wiele godzin na wspólnych zasiadkach na grubego zwierzaka, wędrowaliśmy po polach i lasach ze strzelbami na ramieniu, przerzucaliśmy się żartami przy biesiadnym stole, bowiem w tamtych latach, a chyba i teraz z nadętą powagą nam nie do twarzy.

Nie byłem więc zaskoczony, gdy na propozycję przeprowadzenia wywiadu dla "Kultury Łowieckiej" Mirosław wyraził początkowo zdziwienie i lekką konsternację.

- Ale o czym miałbym ci opowiadać?

- Na dowolny temat, byle wesoło! A to ci przyjdzie przecież bez trudu, taki uznany satyryk co powie to bomba!

- Wierzysz w to? Satyrycy to naogół ponuracy. A ja też nie jestem inny. Znasz mnie przecież nie od dziś. I ponarzekać sobie lubię, i obgadać tego i owego, i z grubiej rury przyłożyć.

- Ale wszystko z przymrużeniem oka.

- Gdzie tam! Mówię co myślę i dlatego od konfliktów aż gęsto. Ludzie kochają się obrażać.

- Nie powiem chyba nic nowego, jeśli ci przypomnę, że zawsze uchodziłeś w naszym środowisku myśliwskim za jedną z dusz towarzystwa. Taki co to kocha pogadać i coś wesołego z miejsca wtrąci, do kielicha zajrzy bez oporów, na kuchni się zna i to praktycznie.

- Pamiętam, że zawsze miałeś opinię mistrza od ryb i pasztetów. Sprawdziłem wielokrotnie, że to święta prawda. To było zrobione i podane! Najwyższa klasa.

- Przepraszam, ale jeśli już muszę ci udzielić wywiadu, choć naprawdę nie wiem z jakiego powodu, to może mnie łaskawie dopuścisz na chwilę do głosu? Jak myślisz?

- Wyłączam się, mów.

- Ale o czym?

- Od początku. Studia, polowanie, kobiety, ilustracje, podróże, psy...

- A wybierać mogę?

- Wybieraj.

- No co ci będę mówił, sam przecież wiesz, że najważniejszy jest pies. Wierny, kocha, nie ma wielkich wymagań poza odrobiną czułości, w oczy patrzy i nie gada za wiele. Spójrz tylko na mojego jamnika pod tytułem Adelajda!

- Piękna i słodka, nie musisz przekonywać starego psiarza. Pies to numer jeden. Może teraz załatwimy studia?

- Prosta sprawa. W 1956 roku uzyskałem dyplom w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, w pracowni Jana Marcina Szancera. Potem pracowałem w różnych wydawnictwach jako kierownik artystyczny. No i oczywiście rysowałem, malowałem, podróżowałem. Może



Mirosław Pokora
portret własny

wreszcie pogadamy o polowaniu?

- Na kobiety?

- Uparty jesteś. Na wszelką zwierzynę prawnie dozwoloną jak mówił nasz łowczy, Michał Sumiński, na każdej zbiórce przed polowaniem. Ba! Były czasy! Była zwierzyna, a my mieliśmy wielką ochotę uganiać się za nią.

- Zawsze uchodziłeś za doskonałego myśliwego, ale najlepszy byłeś do pióra.

- To prawda. Łubiłem strzelać do pióra i nieźle mi wychodziło. Pamiętasz jak kiedyś na polowaniu na kaczki zasiedliśmy nad kielbaską i razem z naszymi żonami, Olą i Basią, wzięliśmy się do skubania tych krzyżówek? A było tego! Wietrzyk wiał i nad nami unosiła się chmura pierza. Klęliśmy wszyscy zgodnie, a zwłaszcza nasze żony. A kto wam kazał natłuc tyle tego ptactwa! I takie tam słodkie uwagi.

- A pamiętasz ...

- A pamiętasz jak kiedyś w Smolarach popudłowałem kolejno parę razy do zwierzyny płowej?

- Jak dziś! I wpadłeś we wściekłość.

- W rozpacz niemal! I powiedziałem, prawie w to wierząc: Nie no, chyba się zastrzele! A ty zapytałeś cicho: A trafisz?...

- Zdarzyło mi się potem usłyszeć i przeczytać kilka razy taką właśnie historyjkę w odniesieniu do zupełnie innych osób. Odebrano nam bezczelnie autorstwo. A dla porządku, okazało się, że twoje pudła spowodowała jakaś usterka lunety.

- Dziękuję, że pamiętasz. Ale właściwie nie bardzo rozumiem, dlaczego sobie zajmujesz czas tym domniemanym wywiadem. Przecież wiesz o mnie więcej niż ja sam. We wszystkich twoich książkach, nie chwając się, występuję regularnie jako jeden z bohaterów w dużym cydysłowie oczywiście. Czasem piszę trochę złośliwie jak to ja czasem zagapiłem się na polowaniu i nie wiem gdzie linia a gdzie skrzydło, ale na ogół pozytywnie, nie narzekam.

- Tak serce dyktowało. A teraz powiem ci coś, co cię być może zaskoczy. Otóż spotkałem się z opinią, a nawet przekonaniem niektórych wielbicieli twojego talentu, że pod kpiącą maską satyryka kryje się w tobie wrażliwy, czuły na przyrodę, a zwłaszcza na zwierzęta i ich los, humanista.

- No, no, nie próbuj mi dorabiać ideologii.

- Ja tylko przekazuję ci sygnały, jakie zdażyłem odebrać na twój temat. I po zastanowieniu, wyobraź sobie, skłonny jestem wbrew pozorom przyznać rację tym ludziom!

- Ciekawe. Ci ludzie dopatrują się we mnie czegoś, o czym ja nic nie wiem.

- Zdarza się. Natura ludzka...

- ...jest pełna tajemnic i tak dalej...

- Wracając do tematu - choćby te twoje zwierczaki, a zwłaszcza cienkonogie sarenki, one są takie niewinne, takie bezbronne, spoglądają tak ufnie, że starym myśliwym broń wypada z ręki.

- Przesada.

- Nie, nie, coś w tym jest. Widocznie siedzi w tobie drugi Mirosław Pokora, o którego istnieniu nie raczysz pamiętać. I on właśnie prowadzi często twój ołówek, piórko czy pędzel. I to cała tajemnica.

- Kto chce niech wierzy. A możebyś na przykład zapytał o moją pracę?

- Zostawiłem na finał, ale zgoda, mów.

- No więc mogę tylko powiedzieć, że jak nie mam akurat zamówień na ilustracje do książek czy rysunki do prasy...

- A zdarza się tak?

- Rzadko, ale się zdarza. No to wpadam wtedy w melancholię, łączę zły z kąta w kąt, klnę, wszystko widzę czarno.

- A tu nagle dzwoni telefon, że trzeba zilustrować i to natychmiast grubą książkę!

- Wtedy dopiero narzekam! Że mi się nie chce, że nie mam pomysłów, że to katorżnicza robota, że wolałbym łaźnić sobie z kąta w kącie bez tego miecza nad głową.

- To typowa reakcja, nie jesteś w tym odosobniony. Ale czas na komplementy. W każdej dziedzinie sztuki ważne jest, może najważniejsze, by zaznaczyć swoją indywidualność. A ciebie chyba nikt nie podrobi, nawet nie próbuje. Twoje rysunki satyryczne rozpoznaje się natychmiast, Mirosław Pokora i koniec. Masz na pewno tłumy wielbicieli i wielbicielek... A propos!

- No właśnie. Otóż nie przepadam za polowaniami z bardzo liczną obsadą, wolę raczej kameralne, ale za to w dobrym składzie. Bo co jest najważniejsze na polowaniu?

- Znany ci pewnie Mirek Pokora twierdzi zawsze, że najważniejsze jest towarzystwo.

- Dobrze. A po drugie?

- Po drugie towarzystwo.

- A po trzecie?

- Oczywiście towarzystwo.

- Dobrze pamiętasz. To była moja zasada - polować w dobrym towarzystwie. Zwierzyna może być albo nie, niewielkie zmartwienie, można mieć szczęście albo pecha, trafić albo pudłować, wracać z pustą torbą albo z trofeami, zupełnie nieważne. Ważne, by znaleźć się w pięknym borze albo na rozległych polach. I mieć obok siebie ludzi z klasą, przyjaciół, których jesteś pewien w każdych okolicznościach, z poczuciem humoru, na luzie, koleżeńskich, pozbawionych tej zawiści, która czasem w myśliwskiej rywalizacji doprowadza do haniebnych sporów. Nie znoszę tego.

- To może przypomnę teraz wierszyk, jaki ci poświęciłem przy okazji którejś tem rocznicy istnienia Koła Łowieckiego Literatów Polskich. Obchodziliśmy ją z dużym hałasem w Zajeździe Pocztowym w Kościelcu.

- Oj, pamiętam aż za dobrze.

- Inny byłby spokojny, mając jego status
artysty cenionego i znanego świata
i męża pieszczonego przez żoneczkę własną,
myśliwca i kucharza. Tak, prawdziwy as to!
On przeciwnie! On właśnie z tego wszystkim znany,
że zamiast być spokojnym, wciąż zdenerwowany!
Czy to świt, czy noc głucha, czy też inna pora...
Kto to jest? Proszę chórem!

To Mirek Pokora! - zagrzmiała sala, a ty podniosłeś do góry kielich, bowiem żadnej okazji nie godzi się lekkomyślnie przepuścić. Pamiętasz?

- Jeszcze jak! To jest i zawsze będzie moje Koło. Takich kolegów i przyjaciół jak Bronek Zieliński, Krzysztof Woźniakowski, Igor Newerly, Mirosław Żuławski czy Zbyszek Stolarek rzadko się spotyka.

- A ja to pies?

- I ty, Kaziczku, oczywiście.

- No to cześć. Darz bór!

- Darz bór!



Il. M. Pokora
dla Łowca Polskiego



Tę ilustrację specjalnie dla Kultury Łowieckiej narysował sam mistrz piórka i pędzla Mirosław Pokora, myśliwy i człowiek ze wszech miar niezwykły

MOJE MAŁE OJCZYZNY

KŁOBUCK - OSADA ŁOWIECKA

Wiele miejscowości w Polsce posiada w swojej głębokiej, historycznej przeszłości pierwiastek łowiectwa. Również moja „mała ojczyzna” - Kłobuck i okolice, nie jest wyjątkiem.

Powstanie miasta jest datowane na rok 1339 i było lokowane decyzją Kazimierza Wielkiego. Nie zachował się jednak dokument lokacyjny. Wcześniej funkcjonował jako osada. Kłobuck pojawił się w słowniku historyczno-geograficznym woj. krakowskiego obejmującym okres średniowiecza. Wiele źródłowych wiadomości o mieście i jego mieszkańcach znajduje się w archiwach Klasztoru O. O. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie, a także w Kronice Jana Długosza, który był tutaj proboszczem w latach 1434 do 1452. Znajdujemy w niej szczegółowe opisy wydarzeń politycznych w Kłobucku i okolicach.

W XII wieku diecezja krakowska obejmowała na zachodzie terytorium po Liswartę z Kłobuckiem włącznie. W tym czasie terytorium Kłobucka podlegało jurysdykcji kasztelana krakowskiego rezydującego na Wawelu (aż przez cały wiek XII). Dopiero układ książąt piastowskich w Krzywiniu w 1296 r. spowodował wyłączenie Kłobucka spod władzy kasztelana krakowskiego.

Szczęśliwym trafem w pobliżu osady nad rzeką Liswartą zbiegały się granice trzech największych dzielnic państwa polskiego: Wielkopolski, Śląska i Małopolski, a od roku 1232 także Ziemi Sieradzkiej, związanej politycznie z Mazowszem, Kujawami i Ziemią Łęczycką.

Najstarsza wiadomość o zjeździe książąt zorganizowanym w tym miejscu pochodzi z 1217 r. W Dankowie, oddalonym 14 km od Kłobucka, zawarto pokój między księciem krakowskim Leszkiem Białym, a księciem śląskim Henrykiem Brodatym. Następna informacja o zjazdach książęcych i synodach kościelnych organizowanych w tym rejonie Polski dzielnicowej pochodzi już z drugiej połowy XIII wieku - z lat 1262 i 1267. Należy zaznaczyć, że szczególnie owocny dla kontaktów między książętami i dostojnikami kościelnymi był rok 1267. Szesnastego października tegoż roku w Dankowie odbył się synod kościelny tj. zjazd całego polskiego episkopatu, w którym wziął udział legat papieski Gwido.

Niemal jednocześnie z informacjami o zjazdach pojawiają się w źródłach historycznych dane o łowczych krakowskich z Kłobucka. Od 1257 do 1290 było ich czterech, w tym trzej pierwsi byli mianowani przez księcia krakowskiego Bolesława Wstydlwego, a ostatni - Florian przez księcia wielkopolskiego Przemysła II, w okresie gdy władał on Krakowem. To zestawienie dowodzi, że urząd łowczego funkcjonował przez całą drugą połowę XIII wieku. Na podstawie źródeł historycznych wiadomo, że pieczę nad ówczesnym Kłobuckiem, który był stałym książęcym ośrodkiem łowieckim, sprawował z woli księcia krakowskiego każdy kolejny łowczy krakowski. Prawdopodobnie Kłobuck wchodził w skład uposażenia łowczych krakowskich.

Zestawiając dane o zjazdach książąt w Dankowie i Iwanowicach w XIII wieku z licznymi informacjami o łowczych krakowskich z Kłobucka i funkcjonowaniu tu ośrodka łowieckiego w drugiej połowie XIII wieku, dochodzimy do wniosku, że istniał ścisły związek między tymi wydarzeniami politycznymi i wymienionymi osobami. Organizowane tutaj liczne zjazdy książęce już w pierwszej połowie XIII wieku miały decydujący wpływ na utworzenie stałego ośrodka łowieckiego w Kłobucku i zawodowej służby łowieckiej, uprawiającej regularne łowy w tym rejonie państwa.

Każdy zjazd gromadził wielką liczbę uczestników, dla których czyniono niezbędne zapasy żywności. Istotnym elementem były więc łowy. Mając na uwadze częstotliwość tych zjazdów, książęta zdecydowali się na utworzenie stałego ośrodka łowieckiego w pobliżu Kłobucka - osadzie nie odgrywającej większej roli politycznej, ale usytuowanej dogodnie na szlaku

komunikacyjnym do Wielkopolski, w samym centrum rozległych lasów książęcych, niedaleko od granicy dzielnic na Liswarcie. Awans Kłobucka w okresie rozbicia dzielnicowego kraju, był na owe czasy paradoksem. Sytuacja tej osady była zgoła odmienna od sytuacji większości osad polskich w tym czasie.

W roku 1257 kłobucki ośrodek łowiecki już istniał i był w pełni zorganizowany. Można zatem sądzić, że powstał już kilkanaście lub kilkadziesiąt lat temu za sprawą księcia śląskiego i krakowskiego Henryka Brodatego lub jeszcze z inicjatywy Leszka Białego - księcia krakowskiego. Nie można natomiast odpowiedzieć wprost, jak dużym terytorium zarządzał łowczy krakowski w tym rejonie ziemi krakowskiej. Obszar ten był niewątpliwie spory i został dokładnie wytyczony, o czym świadczy dokument Bolesława Wstydliwego z 1270 r. mówiący o konkretnych i szczegółowych granicach tych terenów. Jednak nie wszystkie dokumenty się zachowały i np. wschodnią granicę terytorium podległego władzy łowczego z Kłobucka można w przybliżeniu ustalić na podstawie dokumentu Bolesława Wstydliwego z 1263 r. uwalniającego mieszkańców wsi Opoła Mstowskiego od obowiązku pilnowania gniazd sokolich. Możemy więc przypuszczać, że łowisko zajmowało teren w zakolu rzeki Warty i jej dopływu - Kamienicy na południu i południowym wschodzie z wyłączeniem Mstowa oraz rzeki Liswarty, którą biegła granica dzielnic i jej dopływu Trzebki (dzisiaj Czarnej Okszy) na zachodzie i północnym zachodzie. W 1296 na zjeździe w Krzywiniu (Wielkopolska) „ziemia kłobucka” została podzielona pomiędzy księcia Władysława Łokietka, Henryka III głogowskiego księcia śląskiego i Bolesława I księcia opolskiego.

Z końcem XIII wieku dobrze prosperujący ośrodek łowiecki w Kłobucku zaczął wyraźnie podupadać. Przyczyną były wydarzenia polityczne - długotrwałe walki między książętami piastowskimi, a później także z udziałem króla Czech Wacława II o tron krakowski. W roku 1288 Kłobuck przeszedł w ręce kolejnego władcy Krakowa Henryka IV księcia wrocławskiego, a po jego śmierci, na mocy testamentu - w posiadanie Przemysła II wielkopolskiego. W tym czasie nastąpiło rozluźnienie związków Kłobucka z Krakowem, a nawet pewne usamodzielnienie. Już łowczy Florian w 1290 roku nie pisze się łowczym krakowskim z Kłobucka, ale łowczym kłobuckim (venator Clobucensis). Po roku 1290 całe terytorium łowiska kłobuckiego zostało przypuszczalnie oderwane od Krakowa i przyłączone do Wielkopolski. Po śmierci Przemysła II ziemia kłobucka została podzielona między Henryka głogowskiego i Bolesława - księcia opolskiego. Za panowania Władysława Łokietka po roku 1306 łowczowie krakowscy nie są już powiązani z Kłobuckiem. W okresie tym ziemia kłobucka była zależna od księstwa opolskiego.

Skomplikowana sytuacja polityczna na przełomie XIII i XIV wieku zaważyła na dalszych losach kłobuckiego ośrodka łowieckiego. Brak troski o jego utrzymanie ze strony książąt opolskich sprawił, że ośrodek opustoszał i uległ w szybkim tempie likwidacji. Pod panowaniem Łokietka i Kazimierza Wielkiego okolice Liswarty utraciły znaczenie polityczne. Nie istniała zatem potrzeba odbudowy rezydencji łowczego krakowskiego i reaktywowania jego działalności na tym terenie.

Badając historię powstania Kłobucka należy sądzić, że gród ten istniał już zapewne na przełomie X i XI wieku i spełniał podwójne funkcje strażnicze strzegąc drogi biegnącej wśród puszczy, a w wieku XIII był obronną siedzibą łowczego krakowskiego jako zarządcy terenów łowieckich księcia. Okres urzędowania łowczych krakowskich w Kłobucku pokrywa się z okresem użytkowania grodu na terenie wsi Grodzisko, położonej 6 km na południe od miasta. Odsunięcie łowczego krakowskiego od jego posiadłości w tej ziemi decyzją zjazdu krzywńskiego 1296 roku, było jednoznaczne z opuszczeniem przez niego grodu kłobuckiego i spowodowało ruinę tego obiektu.

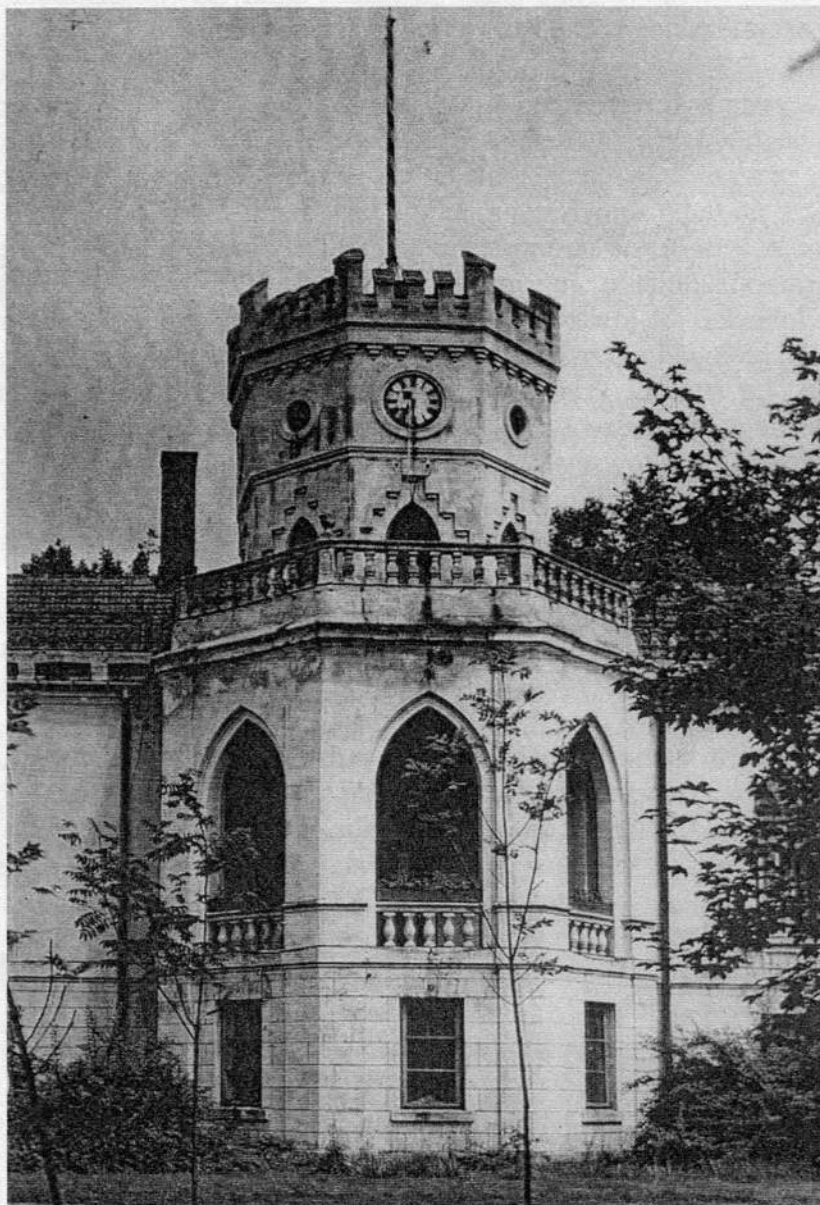
Wczesnośredniowieczna osada kłobucka była usytuowana w dolinie po obu stronach rzeki Białej Okszy wokół kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Marcina, poświadczonym w roku 1287. Gród w Grodzisku, po którym zachowały się do dziś reliktory wałów, to kłobucki obronny ośrodek administracji lasów książęcych i rezydencja łowczego kłobuckiego. Jeszcze niedawno używano nazwy „Nadleśnictwo Grodzisko w Kłobucku”, co

potwierdza powyższy wywód.

Już w XII wieku przez tę osadę przebiegał ważny trakt handlowy i komunikacyjny z Krakowa na Śląsk i do Wielkopolski. Tu znajdowała się również komora celna należąca do kościoła parafialnego. Kłobuck od zarania był geograficznym punktem odniesienia i stanowił centrum prowadzonej w XIII i XIV wieku akcji osadniczej. W jej wyniku w najbliższym otoczeniu Kłobucka powstały osady o charakterystycznych nazwach: Zagórze, Zawada i Zakrzew. Jedna z nich została wchłonięta przez miasto, dwie pozostałe stanowiły przedmieścia i nie zmieniły do dziś swej nazwy.

Należy dodać, że z dawnej kłobuckiej puszczy niewiele zostało. Przetrwała jednak tradycja „leśnych ludzi”. W czasach bardziej nam bliskich, a konkretnie w okresie międzywojennym, powstała tutaj szkoła leśników, która mieściła się w neogotyckim pałacu Lemańskich w Zagórze. Po II wojnie światowej szkołę reaktywowano, a jednym z wykładowców był mój dziadek. Jej żywot trwał jednak krótko. Pałac przejęła Powiatowa Rada Narodowa na swoją siedzibę.

Zdzisław L. Mazik



Neogotycki
pałac z XIX w.
(fragment)
Kłobuck - Zagórze

FILUMENISTYKA

(kolekcjonowanie etykiet zapalczanych)

Trzydzieści lat temu ukazał się w Łowcu Polskim artykuł Mariana Libionki członka Klubu Kolekcjonera PZŁ p.t. „Łowiectwo w Filumenistyce”. Filumenistyka to choć młoda dyscyplina kolekcjonerstwa przez swoje bogactwo tematyczne, dostępność fiskalną i dużą atrakcyjność plastyczną łatwo stała się rozrywką kulturalną wielu zbieraczy. W wielu krajach (Japonia, Czechosłowacja, b. ZSRR, Jugosławia, Węgry, Portugalia) emitowano atrakcyjne i liczne serie etykiet, które całkowicie spełniały kolekcjonerskie oczekiwania hobbystów.

Wśród tematyki wydań nie zabrakło rysunków zwierząt świata, a w tym i zwierząt łownych.

Nasze polskie wydania nie zapisały przemysłu zapalczanego do znaczących nakładców, ale i nie można ich zlekceważyć, bo mają swój wyraz charakterystyczny dla epoki.

Po publikacji w roku 1971 w ramach Kącika Kolekcjonerów, Łowiec Polski zaprezentował kilka zestawów reprodukcji etykiet, a m.in. bardzo ciekawe zestawy wydane z okazji Światowej Wystawy Łowieckiej w Budapeszcie w 1971r.

W kwartalniku naszym w rubryce podpowiadającej nie zdecydowanym „Co kolekcjonować” przypominaliśmy i o tej dyscyplinie (Biuletyn nr 3, lipiec 1995). Dziś powracamy do tematu i reprodukowujemy chyba najciekawszą historycznie i wizualnie zapalczaną kolekcję. Życzymy skutecznych i owocnych decyzji.

Witold Sikorski



FILOKARTYSTYKA (2)

VII Krakowska Aukcja Pocztówek

Antykwariat „Rara Avis”

Kraków 23.09.2000r.

W katalogu firmowym przedstawiono 12 kart o tematyce łowieckiej. Umieszczono je w działach, karty artystyczne, malarstwo, różne, o druku kolorowym i czarno-białym, jakości b. dobrej i dobrej, czyste lub po obiegu pocztowym. Wyceniono je od 10-35 zł, a w trakcie licytacji sprzedano 8 kart po cenie wywoławczej, a 4 uzyskały 30-50 % cenę wyższą od ceny wywoławczej.

4 Aukcja Pocztówek „Filokartystyka”

Warszawa 25.11.2000r.

Karty o tematyce „Łowiectwo” zaprezentowano w jednym dziale od nr 398-437. Najstarsze karty z lat 1900 do 1920r.

Przedstawiły: polowania zbiorowe, indywidualne, psa myśliwskiego. Większość kart kolorowa, czysta (bez obiegu pocztowego) w cenie wywoławczej od 24-40 zł. W zbiorze była jedna ciekawa karta - zdjęcie czarno-białe uczestników polowania prusko-rosyjskiego jakie odbyło się w marcu 1906 r. na Litwie w miejscowości Władysławów.

XIX Ogólnopolska Aukcja Pocztówek

**organizowana przez Ogólnopolski Klub Filokartystów
i Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki**

Warszawa 13.01.2001r.

Wszystkie karty w liczbie 49 szt. umieszczono w jednym rozdziale „22 Myślistwo”. Były to karty b. dobre i dobre, kolorowe i czarno-białe, polskie i zagraniczne, z obiegu pocztowego i czyste, wycenione od 10 zł do 40 zł. Część kart jeszcze dodatkowo połączona tematycznie jak „Tajga” (8 kart), polowanie angielskie ze sforą psów (4 karty), karty, które przedstawiały obrazy malowane przez Juliusza Kossaka, J. Brandta czy Anderle.

VII Krakowska Aukcja Pocztówek

Antykwariat „Rara Avis”

Kraków 20.01.2001 r.

Na aukcję przedłożono 29 kart w większości kolorowe i bardzo dobrym stanie jakości z lat 1900 i część z 1930 r. W cenie wywoławczej od 25 zł do 46 zł i w większości wydane na terenie Niemiec. Jako szczególnie ciekawa była grupa 5 kart przedruk z pisma dla myśliwych, a traktujących o bezpieczeństwie na polowaniu. Kart nie umieszczono w jednym dziale, ale w kilku rozdziałach tematycznych.

Konrad Oleszczuk
Lublin

AUTOROWI „W SŁUŻBIE SYLWANA I DIANY”

Minęło 3 lata od ukazania się pierwszego wydania pracy pt. „W służbie Sylwana i Diany” autorstwa Kolegi Witolda Sikorskiego.

Jest to jedyny jak dotychczas tak obszerny zbiór wiedzy o polskich oznakach straży leśnych, łowieckich, polowych i rybackich XIX i XX wieku.

Przez zainteresowanie i szczegółowy opis „blach” do których udało się dotrzeć autorowi otrzymaliśmy dowód, że nawet w okresach ogólnego rozprężenia gospodarki (w tym i łowiectwa) i dyscypliny społecznej spowodowanych utratą państwowości i wojnami, byli ludzie światli, ideowi, którzy rozumieli potrzebę ochrony przyrody i zasobów zwierzyny. Bezpośrednio ochroną zasobów i zwalczaniem kłusownictwa zajmowali się dozorczy i strażnicy lasowi i łowieccy. Duże zasługi w powstawaniu straży łowieckich miały zarządy lasów a także właściciele wielu majątków.

Pod koniec XIX wieku, na terenach Galicji, jeden „dozorca polowań” przypadał na 850 mieszkańców.

Praca Kolegi W. Sikorskiego wywołała potrzebę rozejrzenia się po „galicyjskim” podwórku w poszukiwaniu wiążących się z tematem pamiątek przeszłości. Dzięki uprzejmości kilku zacnych Nemrodów i leśników z rzeszowskiego Okręgu PZŁ miałem okazję widzieć i sfotografować dokumenty i oznaki galicyjskich strażników łowieckich. Są to:

1. Potwierdzenie złożenia przysięgi przez Jana Lencznara, wydane 17 października 1866r. w Urzędzie Powiatowym w Łańcucie (fot. nr 1). Stanowiło ono legitymację i dowód, że J. Lencznar został zaprzysiężony do służby ochrony lasu i polowania. Zaświadczało także, że wymieniony:

- był „postępowania nieskazitelny”
- złożył „z dobrym skutkiem” egzamin rządowy przepisany dla straży leśnych pomocników technicznych
- liczył „więcej nad 20 lat”

Powyższe warunki zaprzysiężenia strażnika określało rozporządzenie galicyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Sprawiedliwości z dnia 1 lipca 1857r.

2. Oznaka prywatnej straży lasowej i łowieckiej Państwa Okocim (fot. 2).

Oznaka o wymiarach 11,5 cm x 9,5 cm odlana w brązie z nałożonym orłem i wytłoczonym napisem.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że chodzi tu o straż łowiecką powołaną w podkolbuszowskich dobrach przez właściciela browaru Okocim. Zbigniew Frasz w dziejach Galicji („Galicja” - Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999) pisze, że zręby galicyjskiego piwowarstwa powstawały nie tylko w Żywcu, ale także w Okocimiu, dzięki przedsiębiorczości dwóch przybyszów:

Jana Götza i Jana Neumanna, kupca z Cieszyna. Götz, rodem z dalekiej Wirtembergii wraz ze współnikami założył w 1845r. niewielki browar piwny w Okocimiu.

Już jednak w 1851 r. po odkupieniu udziałów Götz, zostawszy jedynym właścicielem,



Fot. 2

Nr 3400

Nachdem
von dem Eigentümer der Wäldungen in

für den Forstschuß- und Jagddienst bestellt, und in dieser Eigenschaft bei diesem Bezirksamte beedigt worden ist, so wird demselben hierüber zu seiner Beglaubigung die Bestätigung mit dem Beisatze erteilt: daß derselbe im Forst- und Jagddienste als öffentliche Wache anzusehen ist, in dieser Beziehung alle in den Gesetzen gegründeten Rechte genießt, welche den obrigkeitlichen Personen und Civilwachen zukommen, und im Dienste die üblichen Waffen zu tragen befugt ist.

Bezirksamt
Urząd powiatowy

Laut



Gdy Jan Leukner
od właściciela lasu w Łowicy

do służby ochrony lasu i polowania, przyjęty i w tym charakterze w tymże urzędzie powiatowym zaprzysiężony został, przeto udziela się takowemu dla zawierzytelnienia go potwierdzenie z dodatkiem: że takowy w służbie lasu i polowania ma być uważany za straż publiczną, i w tym względzie używa wszystkich praw ustawami uzasadnionych, jakie osobom zwierzchniczym i strażom cywilnym przysługują, i upoważniony jest nosić w służbie broń zwyczajną.

den 185
dnia 17 Października 1866



Fot. 3

zadbał o inwestycje i rozbudowę firmy. Pod koniec stulecia browar okocimski był jednym z największych w Galicji, a jego wyroby eksportowano do Prus, Rosji i Rumuni.

W roku 1881, po otrzymaniu szlachectwa, Götz dodał do nazwiska przydomek Okocimski. Syn Jana Götz Okocimskiego, także Jan (1864-1931), po studiach rolniczych w Wiedniu, choć zajął się polityką, nie zapominał o interesach. Pod jego zarządem browar w Okocimiu świetnie się rozwijał i stał się największym browarem w Galicji i jednym z pierwszych w Austrii.

Jan Götz II zawdzięczał sukcesy oryginalnej walce z konkurencją okolicznych browarów; najpoważniejszym był browar Artura Sumińskiego w Słotwinie. Götz po prostu poślubił Zofię Sumińską, córkę Artura; ich ślub uświetniła likwidacja browaru w Słotwinie. Wszyscy Götzowie udanie łączyli działalność gospodarczą z filantropijną.

Powyższe informacje mogą być pomocne w ustaleniu czasu ustanowienia oznaki „Straż lasowej i łowieckiej Państwa - Okocim”.

Trzeba także nadmienić, że nazwisko Jana Götz - Okocimskiego juniora znajduje się wśród najgorliwszych członków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego będącego wzorcem krajowego prawidłowego łowiectwa.

Nie dziwi więc, że w jego dobrach istniała prywatna „straż lasowa i łowiecka”.

3. Oznaki strażników z napisem :

a/ Straż Łowiecka (fot. 3) - mosiężna blacha, wymiary 10,5 cm x 9,2 cm

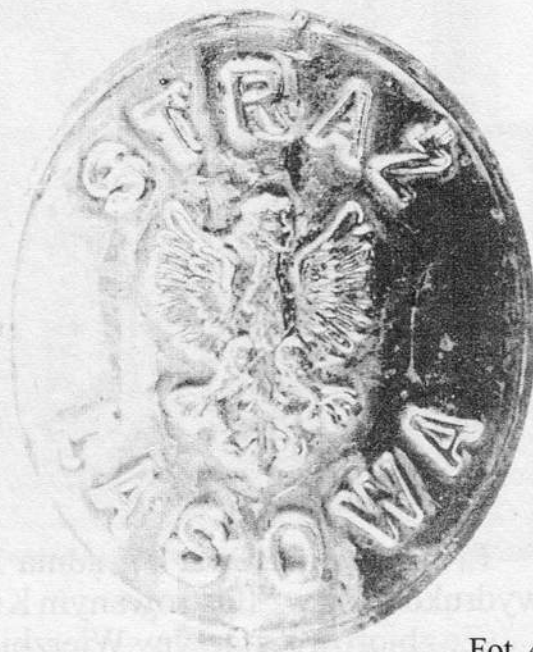
b/ Straż Lasowa (fot.4) - tłoczona w blasze, wymiary 10,5 cm x 8,7 cm

Pochodzenie, wykonawcy i miejsce użytkowania tych oznak nie są mi znane.

Prezentując Czytelnikom " Kultury Łowieckiej " kolekcjonerskie rarytasy, na które zwróciłem uwagę dzięki pasjom W.Sikorskiego, wyrażam nadzieję, że Autor włączy je do drugiego wydania Jego interesującej książki

Niech ten skromny przyczynek do tematu fascynującego Witolda, będzie podziękowaniem za Jego serdeczną dedykację zamieszczoną dla rzeszowskich myśliwych w egzemplarzu autorskim.

Tekst i foto :
Zdzisław Ziobrowski



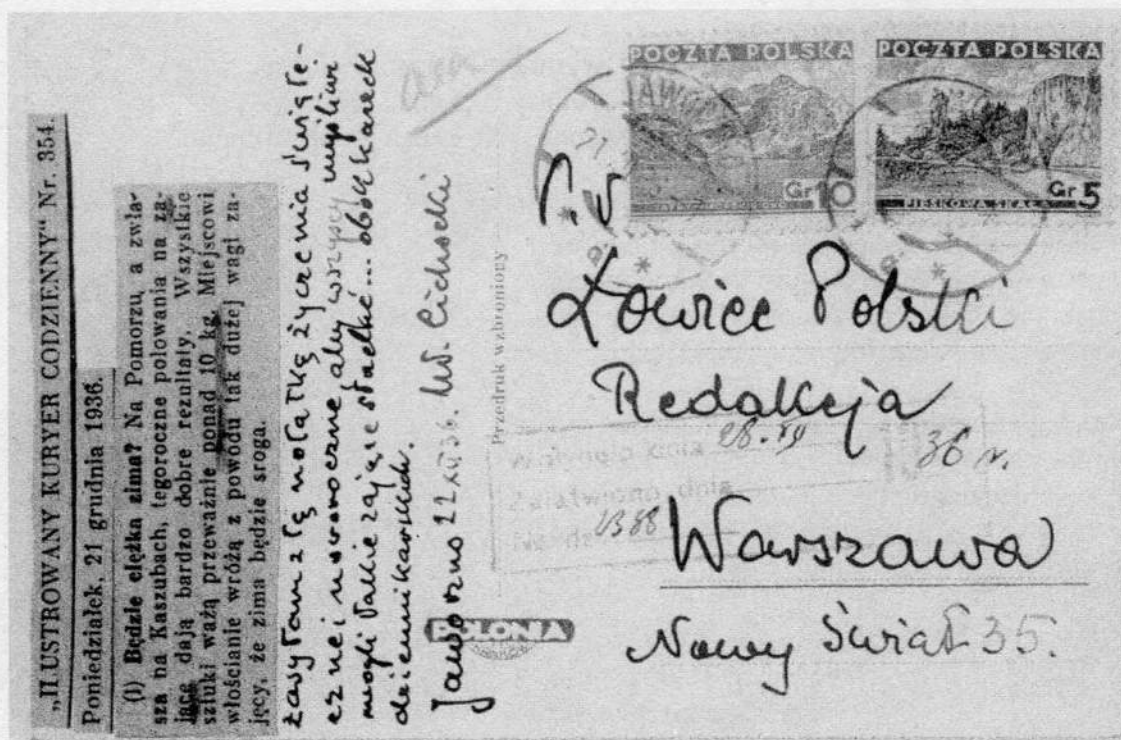
Fot. 4

SILVA RERUM

Redakcja przedstawia czytelnikom "Kultury Łowieckiej" dwie bardzo interesujące pocztówki.



Na tej pocztówce, został zreprodukowany mało znany obraz Juliana Fałata, przedstawiający psiarnię w dobrach Radziwiłłów w Nieświeżu.
(Ze zbiorów Witolda Sikorskiego.)



Ta kartka pocztowa, z grudnia 1936 roku, zawiera zaskakującą informację wydrukowaną w "Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" nr 354.
(Ze zbiorów Katarzyny Wierzbickiej.)

Zarówno poczta Stanów Zjednoczonych A.P., jak i poczta Kanady, emitują od wielu lat nalepki o formie przypominającej znaczki pocztowe o różnych wymiarach. Nalepki te są firmowane przez NATIONAL WILDLIFE FEDERATION (narodowe Stowarzyszenie Miłośników Przyrody) w USA.

Można z tych bardzo pięknych nalepek stworzyć zbiór propagujący piękno przyrody - światowego dziedzictwa.



Ze zbiorów Stanisława A. Dąbrowskiego

URZĘDNICY I SZPERACZE

Życie codzienne utwierdza nas w przekonaniu, że Jan Kowalski został stworzony by mógł być supermarket, by politycy mieli komu głosić swoje teorie i przede wszystkim, by miały po co istnieć urzędy i urzędnicy!

Moje przenośnie są może trochę drabiniaste, ale proszę o chwilę cierpliwości, bym mógł spróbować udowodnić, że i kolekcjonerzy i hobbisci też stworzeni są dla tych ziemskich mechanizmów.

Od wielu lat władze stołecznego miasta wykazują wiele inicjatywy, by osobom handlującym starociami (profesjonalnie i amatorsko) oraz potencjonalnym nabywcom tych skarbów skutecznie uprzykrzać życie.

Od końca lat pięćdziesiątych i początku sześćdziesiątych, gdy powstała moda na zegar z kukłą, samowar i moździerz, pojawiły się na targowiskach stoiska z najprzeróżniejszymi „starociami” i wszelkimi „rupieciami”. Towarzyszyły one przeważnie targowiskom „ciuchów”. Przeto znalazły się na Bazarze Różyckiego, na Skaryszewskiej przy Dworcu Wschodnim i w Rembertowie. Gwarność bywalców i brak sanitariatów budziły protesty mieszkańców i władz miejskich, przeto wyspecjalizowany targ staroci na Rynku Mariensztackim nie wytrwał nawet dwóch lat. Bowiem wśród budowniczych reaktorów atomowych i kulturalnych pałaców, plastikowe pomieszczenia z napisem „TOI” nie miały jeszcze obywatelstwa.

Wędrówka po mieście trwała dalej, bywalcy dopasowywali się do nowych tras i odległości. Zaliczono „Wisłę”, „Hutę” i „Skrę”, aż w 1986 roku wylądowano „Na Kole”. Trochę tu ciasno ale dojazd możliwy i powstały zaplecza gastronomiczne i istniał sanitariat (!). Problemem był brak miejsca na parkowanie pojazdów no i znów „bliskość domów”. To dostateczne parametry dla kolejnego uprzykrzania życia bywalcom kłębowniska „hopli”. Doliczyłem się kiedyś ośmiu (!) umundurowanych funkcjonariuszy Straży Miejskiej, którzy



SZPERACZ

pracowicie „w pocie czoła” pisali mandaty. To był chyba cały „dzielnicowy dyżur”. Jaka to radocha dla meneli i złodziejasków przebywających na 99,99 % pozostałej powierzchni dzielnicy.

Trzeba pomyśleć i zadziłać by ludziom ułatwić i tu mandaty nic nie pomogą.

No i wręście coś się stało! Wiosną tego roku ukazała się anonimowa (!) ulotka informująca, że na terenie Giełdy Spożywczej w Broniszach ok. 5 km za granicą miasta od dnia 21 kwietnia 2001r. w soboty i niedziele odbywać się będzie ogólnokrajowa giełda antyków i stroci. Kryta hala targowa zabezpiecza ludzi i przedmioty od złej pogody a zaplecze gastronomiczne, sanitariaty, parking, a nade wszystko dogodny dojazd dostarczają wygód sprzedającym i kupującym - Europa.

Byłem tam, to ok. 15 km od centrum miasta, dojazd autobusem 713, od przystanku dojście prawie 1 km, brak informacji doprowadzającej. Ogromna powierzchnia hali przyjmie każdą ilość wystawców. W dzień odwiedzin było czynne ok. 100 stanowisk. Oferta bogata ilościowo, średnia jakościowo, bez „drobiazgów” jak: numizmaty, falery, karty magnetyczne itp. które kształtują dużą część rynku kolekcjonerkiego. Siedzącym spokojnie sprzedawcom nie przeszkadzali klienci.

Potem przyszły refleksje. Każde przenosiny, to wstrząs. Bywalcy przyzwyczajeni do lokalizacji (odległość, dojazd), struktury stoisk i innych okoliczności muszą się przystosować. Pół biedy z tymi „co muszą” trawieni pasją, ale bywalcy co „nie muszą”, bo prowadzeni są doraźnymi chęciami, i ci całkiem przypadkowi „z okolicy” do Bronisz nie przyjdą. Giełdy muszą być w mieście.

Jaki będziemy mieć bilans?

Ludzkie inklinacje do wszelkich form zbieractwa to od tysięcy lat zjawisko ogromne i w większości aspektów dla społeczeństwa pozytywne. Dziś kolekcjonerstwo zaspakajając znaczącą potrzebę odwiecznych nawyków spełnia doniosłą rolę edukacyjną tak wśród dorosłych jak i młodzieży. Trzeba ten proces ułatwić i tu jest wielka rola dobrze zlokalizowanych i zorganizowanych giełd.

Czyżby ojcowie miasta, wydziały kultury i oświaty i inne wysokie urzędy nie dostrzegały tego problemu? Ratowanie licznych zabytków znajdujących się na peryferiach inwentarza narodowego zostawmy kolekcjonerom, ale wychowaniem młodzieży poprzez zainteresowaniem tymi zabytkami musimy zająć się wszyscy.

Tymczasem w maju przyszła druga wiadomość, że w Rembertowie na terenie dawnego targowiska - słynnych „ciuszków” odtwarza się giełda staroci i antyków.

Pojechałem. Łatwy i szybki dojazd autobusem 143 z placu Szembeka na samo miejsce. Giełda czynna cały tydzień w godz. 10-16. Było czynne 15 stanowisk, ale bywa więcej. Oferta skromna, ale obiecująca w przyszłości. Zarząd bazaru traktuje swoją rolę bardzo społecznie i pragnie przywrócić dawną opartą na tradycji świetność. Przeżyłem tam kiedyś swoje najmłodsze poczynania początkującego szperacza i dziś byłem wzruszony wspomnieniami o ludziach, którzy już dawno odeszli i zabytkach znajdujących się w zbiorach. Nie chcę zapeszać, ale myślę, że inicjatywa spełni oczekiwania.

Dlaczego warszawskim giełdom poświęciłem tyle uwagi i miejsca? Bo po pierwsze giełdy to podstawa zdobywania kolekcjonerskich zasobów i nie jest obojętne jak się to organizuje, a po drugie warszawska giełda staroci koncentruje „dostawców” i „nabywców” z całego kraju i oni muszą mieć odczucie przemyślanego i dobrego działania. Resztę pozostawmy prawom rynku a na to urzędnicy już nie będą mieli zasadniczego wpływu.

Witold Sikorski

A jak to przedstawia się w innych stolicach Londyn

W roku 1988 przez 6 miesięcy przebywałem w Londynie. Z powodu bardzo intensywnej pracy zarobkowej miałem niewiele wolnego czasu, wykorzystywanego praktycznie na odpoczynek i załatwianie absolutnie niezbędnych spraw.

W końcu życia kolekcjonerska doszła do głosu i w soboty, jadąc do pracy, zacząłem odwiedzać znaną, Indyjską giełdę staroci Portobello Market, zorganizowaną wzdłuż ulicy Portobello w dzielnicy Notting Hill. Stoliki i stragany ustawione były na chodnikach, na parterach domów mieściło się wiele sklepów antykwarycznych.

Handlowano typowymi przedmiotami giełowymi. Były tam stare sprzęty, militaria, znaczki, odznaki i odznaczenia, porcelana, srebro, masonika, szkło, porcelana i mnóstwo innych rzeczy, określanych jednym, uniwersalnym wyrazem angielskim „piece” (sztuka) lub jako zachęta do kupna „nice piece” (ładna sztuka). Popularne, przedwojenne, angielskie odznaki skautowe kosztowały od 0,5 do 3£, rzadsze w srebrze 8-10£, szkocki beret wojskowy 3£, bardzo bogato wykonane wstążkowe odznaczenie masonskie od kilkunastu funtów w górę. Z poloników trafił się medal wydany przez władze miasta Arnhem z napisem wyrażającym podziękowanie dla polskich żołnierzy Brygady Spadochronowej - cena 20£ była równowartością około 7 godzin pracy na czarno w Londynie, natomiast jej ówczesna wartość w złotych stanowiła niezłą, miesięczną pensję w Polsce.

Po pewnym czasie zorientowałem się, że Portobello to nie jedyne miejsce, gdzie zarażeni bakcyklem zbierackim mogą wydać pieniądze.

Praktycznie prawie codziennie w którejś z dzielnic Londynu funkcjonowała stała giełda staroci, nie licząc targów organizowanych w wielu miejscach kilka razy w roku. W pięknej XIX wiecznej hali Covent Garden odbywała się giełda w poniedziałki, na Camden Town we wtorki, w Camden Passage w środy i soboty, na Bermondsey po gorszej stronie Tamizy w piątki, w Portobello w soboty. Targ staroci Alfies niedaleko Parku Regenta otwarty był od wtorku do soboty. W niedziele odbywała się giełda na Liverpoolu oraz wiele giełd periodycznych, m.in. 5 razy w roku, praktycznie największa giełda kolekcjonerska na 700 stanowisk, w Pałacu Alexandra na północy Londynu.

Jedna z giełd była praktycznie czysto falerystyczna, niektóre miały oferty bardzo zbliżone do typowej polskiej DESY, czasem przeważały meble czy drobne drogie przedmioty, w tym biżuteria.

W Kensington Town Hall odbywała się co dwa miesiące międzynarodowa giełda starych zabawek. Wystawiono głównie antyczne lalki, pluszowe misie, samochodziki.

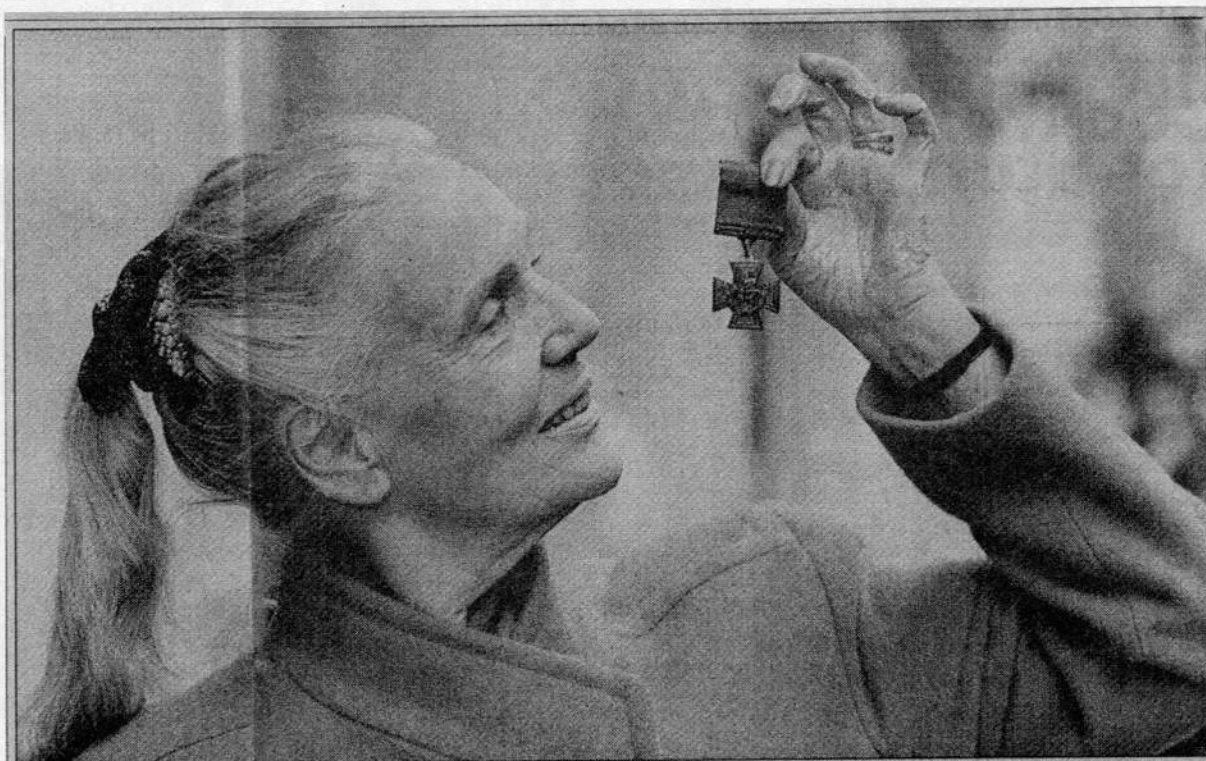
Przypuszczalnie zdarzali się maniacy, którzy jeżeli pozwalało im na to życie zawodowe i prywatne jeździli wszędzie lub próbowali jeździć wszędzie.

Generalnie dawało się odczuć, że poszczególne giełdy miały swoją

specyfikację, preferowany typ towaru oraz wielu stałych klientów związanych z tą właśnie giełdą typem zainteresowań, przyzwyczajeniem, czy zwyczajnie miejscem zamieszkania, co przy rozległości Londynu miało istotne znaczenie.

22 listopada 1988 roku sensacyjnym wydarzeniem związanym z kolekcjonerstwem stała się jedna z licytacji na aukcji Christie's z dochodem przeznaczonym dla dzieci chorych na leukemię. Uzyskano 90.000£ (!!!) za Krzyż Wiktorii otrzymany 3 września 1916 roku z rąk Króla Jerzego V przez porucznika a następnie kapitana lotnictwa Williama Robinsona za strącenie pierwszego w wojnie, lecącego w rajdzie bombowym nad Londyn niemieckiego sterowca Zeppelin. Krzyż Wiktorii został sprzedany wraz z trzema innymi odznakami kapitana Robinsona anonimowemu Anglikowi, a przekazała je na aukcję siostrzenica oficera.

Tomasz Sikorski



Price of glory . . . Mrs Gia Libin, niece of Captain William Leefe Robinson, holds up the VC sold for £90,000 at Christie's yesterday PHOTOGRAPH: GRAHAM TURNER

Siostrzenica kapitana Williama Robinsona pani Gia Libin z cenną pamiątką - Krzyżem Wiktorii

W Krainie Biebrzy

Uroczysko Uścianek

W celu wzbogacenia kalendarza działalności Warszawskiego Oddziału KKiKŁ, w dniach 4-6 maja br. 13 członków klubu znalazło się nad Biebrzą.

Mieli nadzieję na zapowiedziane, atrakcyjne spotkanie z dziewiczą przyrodą.

Gospodarzami wycieczki była zaprzyjaźniona rodzina Kobeszków, Janina i Mirek.

Po wzajemnych grzecznościach i powitaniach, uczestnicy wyprawy sprawnie rozlokowali się w gościnnym domku Mirków w Uścianku.

Po chwili, z bronią na ramieniu, podzieleni na trzy pięcioosobowe grupy piechotą lub samochodami udali się na słonki. Według słów miejscowych myśliwych, słonki na tym terenie występują „na gęsto”. A słonki jak to słonki. Ciągnęły z nieprzewidywalnych kierunków, często bez charakterystycznego, potrójnego chrapnięcia zakończonego poświstem. Prawie wszyscy koledzy jednego czy drugiego wieczoru strzelali. Niektórzy nawet wielokrotnie, ale pokot był raczej skromny, choć „król” miał na rozkładzie dwie sztuki.

Zacząłem opis pobytu nad Biebrzą od polowania na słonki, które dla wielu kolegów było pierwszym w życiu udziałem w tym wiosennym misterium. W tym miejscu słowa podziękowania kieruję do zarządu KŁ „Dzik” w Białymstoku, który umożliwił nam spędzenie niezapomnianych dwóch wieczorów w tutejszych uroczyskach.

Kolacja czekająca na całą grupę, szczególny urok tego miejsca pod wygwieżdżonym niebem, serdeczność gospodarzy i wspaniała, „kuchnia” Janeczki, na każdym wywarła „odpowiednie” wrażenie. Jak było zapowiedziane wspaniałości na stole nie brakowało do końca pobytu, a na samą myśl o tym, raduje się dusza każdego myśliwego (czytaj łakomczucha!).

Biebrza na slajdach

Spływ Biebrzą

25 kilometrów spływu kajakami i kanoe rozpoczynaliśmy w Osowcu, aby zakończyć niedaleko wsi Mścichy. Od samego początku spływ był prawdziwie traperską wyprawą.

Przez kilka godzin mieliśmy do dyspozycji dosłownie wszystko: wspaniałe słońce i wiatr, bystrą meandrującą tajemniczymi zakolami rzekę, spotkanie z dużymi i małymi zwierzętami (chronionymi i łownymi), widzieliśmy liczne żeremia bobrze i ogołocone przez nie brzegi rzeki, najprawdziwsze wydry, norki, przelatujące bystro stadka batalionów szykujących się do toków, orły bieliki majestatycznie kołujące nad bezkresnymi bagnami i wodą, mewy, rybitwy, kormorany, gęsi, kaczki i wszystko co o tej porze roku fruwa, pływa, nurkuje, tokuje, kwili, gwizdże, poświsztuje, radując się Biebrzą i odradzającym się na wiosnę życiem.



Na koniec wyprawy nie zabrakło wywrotki czwórki „wytrawnych” kanadyjkarzy. Mieli szczęście, że wywrotka miała miejsce przy brzegu zatoczki, a ostre słońce, ogrzało wychłodzone ciała. Po wylaniu wody z aparatów fotograficznych i lornetek, przesuszeniu dokumentów i odzieży, ostro ruszyliśmy na miejsce zbiórki, gdzie czekał na nas samochód przygotowany do odbioru kajaków potrzebnych następnej grupie.

Jak smakował obiad po takiej wyprawie nie muszę

chyba dodawać. Słynne pyzy ziemniaczane z mięsem znikają z półmisków w tempie godnym rekordowi świata!

Później już tylko wyprawa na słonki i kolacja przy rybach, podanych w przeróżnej postaci: marynowane, smażone i wędzone przez samego „mistrza ceremonii” czyli waszego reportera.

Niezdobyta twierdza

Nastał kolejny, pogodny ranek, a w programie zwiedzanie twierdzy Osowiec. Wcześniej trochę, rzut oka z wysokiego brzegu w Goniądzu na dolinę Biebrzy i ginące za horyzontem nieprzebyte Czerwone Bagno.

Dwustuletnia twierdza i jej cztery forty to jedna z atrakcyjnych ciekawostek tej ziemi. Przez najwęższe w tym miejscu bagna, przewalały się wielokrotnie wojska ze wschodu na zachód i odwrotnie. Twierdza nie została nigdy zdobyta w boju. Jeżeli zmieniała gospodarza to jedynie w wyniku pertraktacji. Stanowi ciekawy zabytek sztuki fortyfikacyjnej. Musi w każdym budzić szacunek i uznanie dla budowniczych i obrońców.

Do zobaczenia...

Każde, nawet najpiękniejsze spotkanie musi kiedyś się skończyć. Tak było i tym razem, kiedy to po obfitym obiedzie, serdecznie żegnaliśmy się z uroczymi gospodarzami. Większość z nas zapowiadała, że do Uścianka jeszcze wróci, czemu wcale się nie dziwię.



W drodze do domów przejechaliśmy odcinek prawobrzeżnej Biebrzy, od Osowca aż po Wiznę. Po drodze odwiedziliśmy jeszcze ruiny bunkra w Strękowej Górze. To tutaj kpt. Władysław Raginis odebrał sobie życie, ratując honor polskiego żołnierza, w nierównej walce z hitlerowskim najeźcą we wrześniu 1939 r.

Tekst i foto: *Bohdan Jasiewicz*

Biebrzański Park Narodowy

To największy Park Narodowy utworzony w 1993r. Powierzchnia 59 tys. ha i 66,8 tys. ha strefy ochronnej. Cechy ekologiczne Doliny Biebrzy, a także rozległość bagien sprawiają, że nad Biebrzą zachowała się bogata fauna bagienna i wodna. Stwierdzono występowanie 268 gatunków ptaków, w tym. 194 lęgowych. Spośród 67 zagrożonych gatunków wpisanych do „Polskiej Czerwonej Księgi”, aż 47 gatunków ptaków występuje nad Biebrzą.

Dogodne warunki bytowania znalazły tu: łось, bóbr, wilk, wydra, piżmak, jenot, lis, borsuk, kuna leśna, łasica, gronostaj, dzik, sarna, jelen. Przebogaty jest świat owadów.

W dorzeczu Biebrzy stwierdzono występowanie 36 gatunków ryb i minogów, w tym ukraińskiego minoga, strzebły potokowej, brzany, klenia, jelca, sandacza i suma.



JERZY STRZEMIĘ JANOWSKI (1887-1938)

W ostatnim okresie niemieckiej okupacji większość czasu spędzałem na wsi, bo tam było źródło białka. Właścicielka mająteczku, starsza pani Wanda J. kochała konie i psy i na tym kończyło się jej zainteresowanie własnością, resztę czasu poświęcała opiece nad „rezydentami” i książkom.

Przeto wraz z kuzynem pomiędzy Trylogią Reymonta, a arcydziełami Karola Maya okraszonymi systematycznie studiowanymi Biuletynami Informacyjnymi (TWZW) wyławialiśmy jakąś rozrywkę spośród historycznej i obyczajowej literatury.

I tak trafiła się nam kiedyś niewielka książeczka **Jerzego Strzemię-Janowskiego „KARMAZYNY I ŻULIKI”**. Dziś trudno jest to wypowiedzieć jaką przyjemność sprawiło nam wtedy przeczytanie tego tomiku. Klimat wielkiej pogody i humoru i tak swobodna narracja dała miłe odprężenie w szarej codzienności. Niektóre zwroty a nawet fragmenty cytowaliśmy w ciągu dnia.

JERZY STRZEMIĘ JANOWSKI

KARMAZYNY I ŻULIKI

czyli o zwierzętach dobrze
i źle urodzonych

Książka i Wiedza

Po wielu latach poszukiwań natrafiłem na tę książeczkę, a ponieważ niektóre fragmenty wiążą się z naszą tematyką nie mogłem się oprzeć chęci podzielenia się z czytelnikami wrażeniami sprzed pół wieku.

Miłej lektury.

Witold Sikorski
Warszawa 2001r.

Karmazyny i żuliki to tomik uroczych wspomnień, które po blisko sześćdziesięciu latach nadal zachwycają stylem, lekkością i dowcipem, a także i rzadkim u nas rozumnym umiłowaniem zwierząt.

”...Stosunek autora do koni jest fantastyczny, wzruszający, entuzjastyczny, nacechowany zdumiewającą intuicją, jaką tworzy wielka, niewyczerpana w swych zasobach miłość. Psy rozumie, bada, zgłębia, podpatruje - za końmi szaleje. Psom współczuje. W stosunku do koni jest żywiołowy, bohaterski, wymagający, nieubłagany - w stosunku do psów badawczy, współczujący, liryczny...”

Debiut Janowskiego, wyjątkowego znawcy zwierząt, wzbogaca literaturę o zwierzętach o przyczynek pełen świeżych, cennych wartości uczuciowych i obserwacyjnych...”

Juliusz Kaden-Bandrowski



Jerzy Strzemię Janowski (1887-1938), z urodzenia i charakteru - typowy ziemianin, trochę bałagała, bujna, kresowa natura; z zamiłowania - hodowca koni i wytrwały jeździec, sławny z szalonych wyczynów i rajdów. Obce były mu jednak pozy i fanfaronada. Cechowała go pogoda ducha i wiara w ludzi.

Mało zajmowała Janowskiego wielka polityka, co nie uchroniło go od więzienia i grozy wojennych szubienic; był dwukrotnie skazany na karę śmierci przez ukraińskich rebeliantów (1918-1919). Kiedy w czasie wojny został zniszczony jego rodzinny majątek w Strutynie, wyemigrował w Poznańskie, a potem przeniósł się do Warszawy. Do końca życia towarzyszyła mu jednak tęsknota za wsią, za umiłowanymi pracami, przyrodą, za "swoimi ludźmi", z którymi żył tak przyjaźnie.

Z drugiego wydania „Książka i Wiedza”

LALKA

(tekst oryginalny)

Opowieść niniejsza obejmie historię najdziwniejszego czworonożnego stworzenia, jakie w moim życiu spotkałem. Początek i koniec jego nie jest mi znany - znany mi jest tylko i pamiętny początek mojej z nim znajomości.

W roku tysiąc dziewięćset jedenastym przejeżdżałem przez małą, podkarpacką miejscinę Ustrzyki. Żydowie znali doskonale mój pojazd i znali moją pasję do koni, więc zostałem natychmiast przez nich osaczony.

- Panie dziedzicu, mamy coś dla pana...

Istotnie było to "coś". Coś niewiadomego, skudłaczonego, brudnego stało w ciemnym, oszalowanym boksie, zamkniętym na dziesięć spustów. Żydek mi wytłumaczył, nie krępując się wcale - bo znał moje zamiłowanie do "wariatów" - że to jest wariatka, że do boksu nikt wejść nie może, że przez górę wrzuca się jej siano, bo "ona od razu zabije", ale pan dziedzic da sobie radę...

Myślałem, że Żydek koloryzuje, właśnie dlatego że miałem opinię kupującego rozmaite wariaty i dummkolery. Skoro jednak spojrzały na mnie oczy tego stworzenia, oczy przerażonej sarny, która woła o ratunek, bez namysłu zdecydowałem się ją kupić. Wypłaciłem siedemdziesiąt koron gotówką i ku oburzeniu starego mego furmana Jędrzeja - przyzwyczajonego zresztą nie do takich moich końskich wybryków - kazałem ją odesłać do Łobozwi, do siebie.

Skudłaczona "coś" zostało nazwane Lalką, może banalnie, ale doprawdy nie było na świecie żywej ani sfabrykowanej lalki, równie słusznie noszącej tę nazwę co ona, klaczka niesamowita, niewiadomego pochodzenia. Opiekowaliśmy się nią jak małym, chorym psychicznie dzieckiem i po kilkunastu dniach Lalka zaczęła się uspokajać. Znając i ceniąc duszę zwierzęcia, dałem jej przede wszystkim wolność bezwzględna, do tego stopnia, że boks jej był stale otwarty. Mogła sobie wchodzić i wychodzić ze stajni, ile zechciała. Od razu wyczułem, że ona nie znosi zamknięcia.

Towarzysze Hubertowych Łowów

Ale ona jeszcze wielu innych rzeczy nie znosiła. Na przykład zamykania stajni albo czyszczenia nieznośnej, łaskotliwej i kwiczącej irlenderki Mitzi. Ledwo zaczynało się zamykanie stajni lub ledwo kwikła Mitzi, już Lalki nie było. Po dobrej godzinie wracała, że tak powiem, na palcach do stajni, strzygąc uszami i patrząc mądrymi, wprost ludzkimi oczami: zali nieszczęście minęło, zali miotyły przestały się szastać, a źli ludzie dręczyć Mitzi? Jeżeli tak, to wracała spokojnie do boksu. Pozwalała się czyścić, ale drząc jak w febrze, z uszami położonymi, z oczami na wierzchu, nie czyniąc jednak nigdy najmniejszej krzywdy człowiekowi.

Z czasem stała się Lalka ukochaniem wszystkich we dworze - swoich państwa, służby, dzieci, swoich towarzyszy stajennych, a co najciekawsze, całej sfory psów, od foksterierów aż po charty i kundysy. Pełno jej było wszędzie, łąziła po schodach, po pokojach, żebrząc nóżką o cukier i chleb.



Oryginalna plakietka ze zbiorów W. Sikorskiego

Mówią, że zwierzęta tym się różnią od człowieka, że nie znają śmiechu i uśmiechu. Nieprawda - Lalka była cała śmiechem, uśmiechem i radością.

Ledwo wyżebrała cukier, gnała do psów na zabawę. Nieraz dokuczyły jej, uszczypnęły w śliczną pęcinkę, w atlasowe nozdrza; Lalka darowywała wszystko, byle się bawić, byle się gonić, byle prowadzić sforę na łąki i w las. Dziwnego tego stworzenia nikt nie potrafił nie lubić. Nawet piekielnica Mitzi, która waliła w śmierć wszystkie konie i gryzła jak tygrys - miała już na sumieniu niejednego woziwodę, zatłuczonego w domu lub w rajdzie na popasach, i wszystkie zresztą moje poharatane kości - nawet ta piekielnica była dla Lalki łaskawa.

Lalka mogła wchodzić do jej boksu, niedostępnego dla nikogo. Wtedy odnosiło się wrażenie, że Mitzi cieszy się i bawi Lalką jak dobry, silny, wyrozumiały człowiek dzieckiem, ufnym i naiwnym. A z innymi końmi, zwłaszcza z folblutem Erosem, była przyjaźń nieograniczona. Raz w czasie bardzo śnieżnej zimy wybiegła Lalka ze stajni, prowadząc za sobą swój dwór, to jest Erosa i sforę psów. Poszły w las. Nigdy nie były w padokach, tylko ganiały, gdzie chciały, i nikt na folwarku nie zwracał uwagi, gdy tej bandy brakowało.

Dobrane towarzystwo i tym razem znikło za podkarpackimi pagórkami bez śladu, ale po jakimś czasie widzę, że wraca Lalka sama. Zauważyłem, że wpada do boksu i wypada, cała jakaś roztrzęsiona, z oczami w szup. Zatrzymuje się, jakby bezradna, potem cwałem, oglądając się ciągle na nas, leci w świat z powrotem, całym zachowaniem swoim wołając nas o ratunek.

- Coś musiało się stać!... - mówię do furmanów. - Na pewno coś się stało Erosowi, bo bez niego nie byłaby Lalka wracała. No i psów także nie widać...

Wbiegamy pędem na płaskowzgórze i widzimy obraz, jakiego już nigdy w życiu oglądać nie miałem. Oto w zaspie śnieżnej, głębokiej leży zmordowany, wystraszony Eros - wokół niego siedzą zziębnięte psy, ochryple od naszczekiwania, a nad tym pobojuwiskiem matka Grakchów, Lalka, przerażona, wpatrzona bez tchu w ginącego, jej zdaniem, przyjaciela.

Szybko pomogliśmy Erosowi wydobyć się z opresji, a Lalka wtedy jakby dostała bzika. Jak starsza siostra pocieszająca brata po niemiłym wypadku i dziękująca ludziom, że głupiemu dziecku pomogli, podbiegała, wracała, konopasiła się, trącała pyskiem, łasiła się. Po tym zdarzeniu u całej służby stajennej podwoił się respekt dla Lalki, a na ucho mawiano sobie, że w kobyle pokutuje jakiś duch. Czysty czy nieczysty? Nie wiadomo, w każdym razie nie koński.

Tymczasem zaczęły się przygotowania koni do wyścigów rymanowskich. Zaraz pierwszego dnia próby z Lalką, raczej żartobliwe. Zdębiałem. Lalka wytrzymała każdy najcięższy galop z najlepszymi końmi i nie objawiała najmniejszego zmęczenia. Tylko nie uznawała ani stępa, ani klusa. Albo galop, albo nic.

„Coś” miało charakter nie lada, ale „coś” miało zarazem taki urok, że postanowiłem je trenować sam. Ciężkie chwile przeżyłem na tym nerwowym, fantastycznym, ambitnym, czasami nieprzytomnym, a tak bardzo mądrym stworzeniu! Ale - nagroda nastąpiła nieoczekiwana.

Przyszła pora wyścigów w Rymanowie. Był to tor bardzo w Galicji i w ogóle w Austrii renomowany - zapisy były liczne, materiał koński doborowy, zjazd z całej Galicji i nawet Austrii tłumny. Miałem prowadzić moją stajnię - kilkanaście koni - odległość wynosiła dziewięćdziesiąt kilometrów. Nie było z tym kłopotu. Ale co robić z Lalką, która się nie da prowadzić ani wiązać? Ku wielkiemu znowu zgorszeniu Jędrzeja i Michała postanowiłem Lalkę puścić luzem, za taborem koni i powozów, co okazało się doskonałe. Lalka biegła ochoczo - zaczęła po drodze ludzi - grzebała wdzięcznie nóżką, prosząc każdego o smakołyk, ale prawdziwy cyrk urządziła dopiero na rynku w Sanoku. Wpadła bez zenady między stragany z kalarepą, marchwią i jabłkami i prosiła zestrachane baby o dary. Nie ze skąpstwa, ale ze strachu baby zaniemówiły i nie odpowiadały na jej prośby. "Nie chcecie? - powiedziała - no to dam sobie radę sama. Mało razy dewastowałam ogród warzywny w Łobozwi?"

Jakoż i podjadła sobie jablek i słodkiej kalarepki, i marchwi do woli. Popłoch zrobił się na rynku, bo latała od straganu do straganu, wywracając kosze i wybierając co najsmakowitsze okazały, a kiedy bladym z emocji babom chciałem za spustoszenie zapłacić, roześmiały się.

-A gdzieżbyśmy ta za takiego kunia cudaka brały?! Toż to tyjater nie kuń...

I jeszcze ta i owa dołożyła Lalce, która łobuzerskimi oczami zdawała się mówić do mnie:

"A widzisz, że mój system najlepszy, że ludzie są dobrzy i jabłka także..."

Taka to triumfatorka, zdobywczyni serc i straganów sanockich, przyszła na słynny tor wyścigowy. Co będzie? W pierwszym dniu był bieg dżentelmeński płaski, dla koni pełnej, półkrwi i niewiadomego pochodzenia. Musiałem startować z wagą siedemdziesięciu sześciu kilogramów na Lalce, która nosiła dotąd tylko pięćdziesiąt osiem. Prowadzę ją z rozpaczą w sercu z Rymanowa-Zdroju do Rymanowa-Toru (trzy kilometry). Lalka nie chciała biec za wyścigowymi, tylko od razu znalazła się na przedzie przy powozach, w zamęcie dziesiątków pojazdów, wolantów, breków i land. Biegła tuż za moim powozem, to znowu przed końmi, rozkoszna, rozbawiona, nie przeczuwająca nic złego.

Nadeszła chwila siodłania i ważenia. Kiedy dosiadłem nieszczęsne stworzenie, obarczone niespodziewanie wielką wagą - zaprotestowała z energią niebywałą. Wyszła na start jak świeca, na dwóch tylnych nogach, wcale na przednie nie opadając, zupełnie obłąkana ze zgrozy. Oczywiście przegraliśmy, Lalka i ja. W trzy dni później - taka sama stawka. Siedem koni shandicapowanych, w najlepsze pod najszlachetniejszymi jeźdźcami, jak rekordzista rotmistrz Folisch, śp. Ulm, pułkownik Heinrich (z którym się niedawno na torze w Poznaniu spotkałem) itd. Między nimi mała Lalka, ale już pod normalną wagą. Wszyscy zaczęli kpić z mojej kobyłki - z drobnej, niewiadomego pochodzenia, nerwowej, skompromitowanej pierwszego dnia swoich wyścigów.



Nagrodowa plakietka z biegu myśliwskiego
Rymanów 15.7.1928r. (Ze zbiorów W. Sikorskiego)

Kpijcie sobie zdrowo! Ja wierzę w Lalkę bardziej niż w resztę mojej stajni, podówczas wcale dobrej... I nie daremnie wierzyłem. Lalka jak chciała, na dystansie dwóch tysięcy czterystu metrów wyprzedziła wszystkie konie o najmniej dwadzieścia długości! Może jej coś bezwiednie szeptałem do ucha - jak Karol May swojemu Rihowi - może Lalka rozumiała kpiny współzawodników, dość że wyteżyła wszystkie mięśnie, a przy ostatnim zakręcie na prostej zrobiła taki fenomenalny rutsch*, że widziałem po bokach odpadające inne konie jak słupy telegraficzne, mijane pospiesznym pociągiem.

Zwyciężyła Lalka bezkonkurencyjnie, w niebywałym czasie i klasie, ku mojej radości, ku osłupieniu sportowców, a ku zachwytowi pań i dzieci. Po biegu i odpoczynku zaproszono Lalkę do miejsc wśród publiczności, a że Lalka nie padła z przejedzenia się słodyczami i przepicia szampanem, to także łaska boska. Potem syta chwały i zabawy kobyłka pobiegła luzem za końmi do Rymanowa-Zdroju, a myśmy zasiedli do przyjacielskiej pogawędki i zapijania zwycięstw w kurhauzie**. W pewnej chwili wchodzi staruszek ksiądz, zbliża się do naszego stołu i pyta o właściciela Lalki. Kiedy mu się przedstawiłem, rzucił mi się na szyję.

- Panie dobrodzieju, łaskawco kochany! Lalkę znam od paru dni - co dzień chodzę do niej do stajni i cukier temu cudeńku noszę, i po pyseczku całuję. Wierzyć nie chciałem, aby ten filigranek dobiegł chociażby ostatni do mety z tamtymi tygrysami, a tymczasem, Panie Jezu Nazareński, ona nabiła wszystkich, i jak! Czekałem na nią na drodze powrotnej z toru, zawołałem zaraz podeszła - dałem jej znowu cukru, obcałowałem i spłakałem się, żegnając. Niech mi pan dobrodziej staremu obieca, że jej w obce złe ręce nie da i nie pozwoli nikomu skrzywdzić...

Uściskaliśmy się znowu i niejedną lampeczkę wina za zdrowie Lalki wypili, ale sądzone było z Lalką inaczej. I skrzywdzili ją, i w obce ręce poszła.

Tymczasem odesłałem ją koleją wraz z transportem koni do drugiego mojego majątku, do Strutyna leżącego pod Złoczowem. W dwa dni przyjeżdżam tam na dworzec sam i pytam furmana, jak transport doszedł. Po rzadkiej minie Michała poznaję, że nie wszystko w porządku. A że Lalka była mi oczkiem w głowie, pytam zaraz z trwogą o Lalkę.

- Wszystko dobrze, panie dziedzicu, ino z Lalką źle. Jak przyszła, wzięła się wachać. Powąchała nowe stajnie, nowych ludzi, nowe boksy i -po...szła! Tyleśmy ją widzieli! Nie chce wrócić. Gania od dwóch dni po lesie, po polach, podchodzimy do niej, ale nie da się zbliżyć. Ani do cukru, ani do jabłek, ani do Erosa nawet. Nie spodobało się jej i koniec.

Każę z dworca wprost, jechać na łąki lub do lasu. Może będzie koło leśniczówki, gdzie ją ponoć raz widzieli? Istotnie, jest. Z daleka widzę jej drobny, nerwowy, suchy korpusik i śliczną głowę z łysiną, nachyloną ku trawie. Wstałem na breku i krzyknąłem:

- Lalka!

Obejrzała się, zastrzygła uszami, namyśliła się i pięknym, krótkim galopem podbiegła do mnie - i już za moim głosem spokojnie przyszła na nową siedzibę do nie zaaprobowanej stajni. Teraz ją zaaprobowwała, rozgościła się i znowu (jak w Łobozwi) hulała z psami i końmi. Rozkochani w niej byli moi sąsiedzi. Jeden z nich, Leon Kopczyński ze Suszczyna, zaczął mi perswadować, że stada nie prowadzę, że szkoda takiej cudownej klaczy nie wziąć na matkę, że to na pewno jakaś skradziona na Węgrzech dobra krew. Póty tłumaczył, póty molestował, aż oddałem mu Lalkę, z tym że będzie jej jak u mnie: wolność zupełna, ludzkie obchodzenie i placet na wszystkie pomysły i kaprysy.

Wiedziałem, że Leon Kopczyński słowa dotrzyma, zresztą często do niego dojeżdżałem. Lalce było jak w niebie, ale wybuchła wojna. Wojna zabija ludzi, wojna zabija konie. Cóż dopiero takie filigrany, takie pajęczynki, takie cuda z nerwów, inteligencji, wrażliwości i mięśni jak Lalka.

Toteż pierwszy patrol rosyjski ją porwał i nikt się już nie dowiedział, jaki kozak strzelił jej w śliczny łeb, między śliczne sarnie oczy, bo że tak się stało, nie ulega wątpliwości. Lalka do końca nie znosiła innego jeźdźcy prócz mnie (bo nawet Kopczyńskiego zrzuciła) i nie umiała chodzić ani kłusem, ani stępem. Bezprzestanny galop wyścigowy i stawanie dęba nie mogły się podobać kozakowi - a może ją rzucił gdzieś między pobojowiskami?



* Rutsch (niem.) - przyspieszenie.

** Kurhaus (niem.) - gmach z salami do zabaw, koncertów.

KSIĘGARSKI RYNEK ANTYKWARYCZNY (12)

Notowania aukcyjne

Antykwarjat Naukowy A. Metzger - Kielce
18 Kielecka Aukcja Antykwareczna - 24.II.2001r.

- | | | |
|----|---|--------|
| 1. | KATALOG wystawy rybackiej, łowieckiej i lasowej na Wystawie krajowej rolniczej i przemysłowej w Krakowie w r. 1887. Kraków 1887. Druk „Czasu”. s.36. opr. brosz. | 35/75 |
| 2. | KRAWCZYŃSKI Wiesław - Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych. W-wa 1947. Wydaw. Sp-ni „Las”. s.782, opr. pł. | 60/100 |
| 3. | WACEK Rudolf - W polskich kniejach. Opole 1947. Wyd. Diec. Św. Krzyża. s.125, opr. kart. | 20/70 |

Antykwarjat „RARA AVIS” - Kraków
35 Aukcja Antykwareczna - 24.II.2001r.

- | | | |
|-----|---|----------|
| 4. | WEYSENHOFF Józef - Puszcza. Powieść. /Wydanie podczas wojny, przejrzone przez autora/. Bari 1945. Sekcja Wyd. 2 Korpusu. s.398, opr. ppł. z epoki. | 30/55 |
| 5. | PAWIŃSKI Adolf - Akta metryki koronnej co ważniejsze z czasów Stefana Batorego 1576-1586. Zebrał i wyd. z rozprawką na czele: O królu Stefanie jako myśliwcu... W-wa 1882. Druk. J.Bergera. s./4/,III,/4/,318,VI. opr. ppł. z epoki. | 160/280 |
| 6. | KRZYWOSZEWSKI Stefan - Długie życie. Wspomnienia. T. 1-2. W-wa 1947. Księg. „Biblioteka Pol.”. s./8/,358,/4/,/8/,370,/3/. razem opr., ppł. z zach. okł. brosz. | 120/120 |
| 7. | BOSCH. E. - Fang des einheimischen Raubzeugs und Naturgeschichte des Haarraubwildes. Mit 100 in den Text gedruckten Holzschnitten. Berlin 1879. Wiegandt, Hempel & Parey. s.X,275,/3/. opr. biblio. ppł. z epoki. Otarcia okł. | 140/200 |
| 8. | CZAPUTOWICZ St. - Przepisy o polowaniu. Nr1: Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o prawie łowieckim z dn. 3 grudnia 1927r. /.../. Wyd. oraz objaśnieniami i skorowidzem zaopatrzył... W-wa 1928. Nakł. własnym. s.52, brosz. | 40/52 |
| 9. | DOMANIEWSKI Janusz - Ornitologia łowiecka. Ptaki łowne Europy. T. 1-3. W-wa 1951-1953. PZWS. s.231; 224; 275,/1/. brosz. Stan dobry. Egz. nierozcięty. | 120/200 |
| 10. | DYAKOWSKI Bohdan - O dawnych łowach i dawnej zwierzynie. Z il. W. Nowina-Przybylskiego. Wyd. II. W-wa 1925. Wyd. M. Arcta, s.211,/1/. opr. oryg. ppł., obw. | 60/110 |
| 11. | EJSMOND Julian - Wielkie łowy królów polskich. Z cyklu „Myśliwskiego”. W-wa /1926?/. Tow. Wyd. „Rój”, s.64, brosz. Bibl. hist.-geograf., nr 52. | 40/40 |
| 12. | FRITSCHI Alfred - Kleines Jagdlexikon. Kurzgefasstes Nachschlagewerk für den Jäger /.../. Mit 296 Abb. im Text und zwei Bunttaff. Neudamm 1937. J. Neumann. s.172, opr. oryg. pł. | 120/spad |
| 13. | GLOGER Zygmunt Białowieża w albumie. W-wa 1903. Nakł. autora. s.40, opr. oryg. pł. z zach. okł. brosz. | 60/95 |
| 14. | KALENDARZ myśliwski na rok 1934. Pod red. W. Garczyńskiwo. W-wa. Nakł. Pol. Zw. Stow. Łow. s.333,/1/. opr. oryg. pł. zdob. | 60/75 |

15. **/KATALOG/**. Mewa-Verkaufskontor für Jagdwaffen. Suhl /193?/. s.15,/1/. brosz. Otarcia okł., miejscami niewielkie zaplam. 50/spad.
16. **KAWALEC Romuald** - Polowanie. Kraków 1919. Nakł. „Samopomocy młodzieży szkolnej” sklepu harcerskiego. s.39, brosz. 26/60
17. **KOWALSKI Zbigniew** - Polowanie. Wskazówki i rady praktyczne dla młodych myśliwych. W-wa 1952. PWRiL. s.142,/2/, brosz. 36/70
18. **KUROWSKI Waleryan** - Myślistwo w Polsce i Litwie. Poznań 1865. Księg. J. K. Żupańskiego. s.VII,/1/,231. opr. bibliot. XXw. ppł. 300/530
19. **LAMPEL Walter** - Schiesstechnisches Hadbuch für Jäger und Schützen. Zweite erweiterte Aufl. Nurnberg 1940. Rheinisch-Westfalisch Sprengstoff. s.239, brosz. 120/spad.
20. **MNISZEK-TCHORZNICKI Mieczysław** - Poeta - pisarz - myśliwy. B.m. 1925. b.w. s.8. brosz. Odb. z „Życia Podlasia”. 40/65
21. **MOŃKA Z.** - Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927r. O prawie łowieckim /.../ uzupełnione rozporządzeniem ministrów z 19 I 1928r. O statucie wzorowym spółek łowieckich /.../ oraz Rozporządzenie Ministra Rolnictwa z dnia 17 marca o przekazaniu wojewodom niektórych uprawnień /.../. Zebrał ... Lwów 1928. Druk. „Dziennika Pol.”. s.54,/2/, brosz. 36/65
22. **O MYŚLISTWIE**, koniach i psach łowczych książek pięcioro z lat 1584-1690. Wyd. J. Rostafiński. Kraków 1914. AU. s.XXIV,522. brosz. Bibl. pisarzów pol., nr 64. Naddarcia krawędzi okł., blok nadpęknięty. 110/220
23. **POLSKI Związek Łowiecki**. Statut. W-wa /1936?/. Zakł. Druk. F. Wyszynski i S-ka. s.52. brosz. Zaplamienie okł. 50/50
24. **REMBOWSKI Alexander** - Kazimierz Wodzicki jako myśliwy. W-wa 1891. Nakł. Gebethnera i Wolffa. s./4/,228. opr. ppł. z epoki. 80/180
25. **RIESENTHAL O. v.** - Jagd-Lexikon. Handbuch für Jäger und Jagdfreunde mit besondere Berücksichtigung der Naturgesschichte und Hege des Wildes. Mit 123 Abb. Leipzig 1882. Bibliograph. Inst. s.Vi,520. opr. bibliot. ppł. z epoki. 160/160
26. **RZEWUSKI Adam** - Ze strzelbą na ramieniu. Opowiadania myśliwskie. Z przedm. J. Ejsmonda. W-wa 1929. Dom Książki Pol. s.246,/10/, brosz. 50/180
27. **SIENKIEWICZ Henryk** - Łowy w puszczy. Na niedźwiedzia. /Z „Krzyżaków”/. W-wa 1919. Nakł. Gebethnera i Wolffa. s.21. brosz. Bibl. młodzieży szk., /nr/ 95. 40/40
28. **SOKOŁOWSKI Stanisław** - Leśnik polski. Podręcznik dla leśników wraz z kalendarzem. Red. ... Lwów-W-wa /przedm. 1920/. Tow. Gospodarskie. s.188, tabl. luzem 1, opr. oryg. ppł. 46/52
29. **SZLEZYGIER I.** - Myśliwy ze strzelbą. Zasady, uwagi i wskazówki dotyczące polowania przy uwzględnieniu hodowli, ochrony i rozmnożenia zwierzyny, z dodatkiem myśliwskiej terminologii. W-wa 1880. Druk. A. Pajewskiego. s.254,II. opr. pł. z epoki. 160/270
30. **SZTOLCMAN Jan** - Jak uniknąć wypadków z bronią. W-wa /192?/ Nakł. Centr. Zw. Pol. Stow. Łow., s.23,/1/, brosz. 40/52
31. **WEYSSENHOFF Józef** - Soból i panna. Cykl myśliwski... W-wa 1913. Nakł. Gebethnera i Wolfa. s./4/,228,/3/, tabl. 15 opr. oryg. skóra z zach. okł. brosz. Otarcia okł., blok poluźniony. 200/spad.
32. **WILEŃSKIE Towarzystwo Myśliwskie**. Statut i regulamin. Wilno 1930. Druk. Zorza. s.32. brosz. 50/95

33. **WILHELM, arcyksiążę** - Aus meinem Jagdtagebuch. Stuttgart-Berlin 120/130 1912. Deutsche Verlags-Anstalt. s.147. opr. oryg. pł.

**Antykwariat Naukowy, A. i P. Wójtowicz - Kraków
11/102 Aukcja Antykwaryczna - 10.III.2001r.**

34. **DYGASIŃSKI Adolf** - Z siół, pól i lasów. Zbiór nowel. T. 1-2. W-wa 1887. Druk u braci Jeżyńskich /dawniej J. Ungera/. s.261,217. opr. psk. z epoki. 50/110 Stan dobry.
35. **KOTULA Franciszek** - Z Sandomierskiej Puszczy. /Gawędy kulturowo-obyczajowe/. Kraków 1962. Wyd. Literackie. s.264. okł. br. 45/80
36. **POLSKA w krajobrazie i zabytkach**. Bułhak, Marcinkowski, Jaroszyński, Poddębski i inni. Fotografie zebrał i ułożył prof. Wł. Dzwonkowski. T. 1-2. W-wa 1930. Wydaw. Dra. Tadeusza Złotnickiego. s.XLVII,140,713 ilustr. na 312 tabl.; s.137,714-1446 ilustr. na 320 tabl., opr. oryg. pł. ozdobna. Blok książki połuźn., kilka kart postrzep., ślady zawilg. 350/520 Zawiera min.: Myślistwo w Polsce.
37. **PRZEWODNIK po Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie**. Wyd. 2. Lwów 1907. Nakł. Komitetu Wyd. Muzeum im. Dzieduszyckich. 45/80 s.XXI,112,2 tabl., okł. oryg. brosz.
38. **PRAWO łowieckie** Ustawa o rybołóstwie. Przepisy wykonawcze. Kraków 1937. Księg. Powszechna. s.VIII,116. opr. oryg. pł. Biblioteka 30/45 Tekstów Ustaw. 27. Stan b. dobry.
Jako ciekawostkę należy odnotować fakt, iż na tej aukcji pokazało się kilka pozycji dotyczących Afryki /w jęz. angielskim, francuskim i niemieckim/, które na kartach tytułowych posiadały odręczne wpisy: „Leon Sapieha Krasieczyn Sala myśliwska”, a na str. 100 odręczny monogram „LS”. - oczywiście wszystkie znalazły nabywców.

Oferty wysyłkowe

39. **KRAWCZYŃSKI Wiesław** - Łowiectwo. Podręcznik dla leśników i myśliwych. W-wa 1947. Wyd Sp-ni „Las”. s.782 100.-
40. **CENNIK** literatury z dziedziny leśnictwa i łowiectwa. W-wa 1928. 24.- Spółdz. Leśników. s.8. brosz. oryg.
41. **HOPPEN Marjan, CHOCIŁOWSKI Leonard** - Podręcznik gajowego. Cz. I - Specjalna. Cz. II - Ogólna. Wilno 1927. Wyd. Oddziału Wileńskiego Zw. Zaw. Leśników w RP. s.VI,215. brosz. oryg. Brak k. przedtyt., 50.- podklejenia, grzbiet po reperacji.
42. **PANFIL Jan** - Bóbr. Zwierzę ginące w Polsce. Kraków 1960. PAN. s.64. 27.- papier kredowany, 22 ilustr., brosz. oryg. Nakł. 3000.
43. **POL Wincenty** - Rok myśliwca. Z ilustr. Juliusza Kossaka. W-wa 1957. 25.- PWRiL. s.80., opr. oryg. pł. +obwol.
44. **SŁOWNIK leśniczy** polsko-niemiecko-francusko-angielski ułożył Maryan Małaczyński inż. leśnictwa, były Dyrektor Wyższej Szkoły lasowej i Dóbr państwowych we Lwowie. cz. II Lwów 1925. nakł. Wyd. Słownika Leśnego. s./8/, 117-276 /w numer. ciągłej obu tomów/. brosz. oryg. 30.-
45. **THOMPSON Ernest Seton** - Dzielny Rogacz. I inne opowiadania z życia zwierząt. Spolszczyła Marja Arct-Golczewska. W-wa 1926. Wyd. 60.- M. Arcta. s.212, ilustr., opr. ppł. wtórna.

46. **BUCZEK Karol** -Książeca ludność służebna w Polsce wczesnofeudalnej. Wrocław 1958. Ossolineum. s.106. /Prace Komisji Nauk Historycznych/ PAN Oddział w Krakowie, nr 1/. 70.-
47. **KALENDARZ Kolekcjonera 2001**. Katalog pocztówek reklamowych. Fauna na polskich kartach telefonicznych. Ogólnopolski terminarz imprez kolekcjonerskich. Bielsko-Biała 2000. Oficyna Wyd. „M.-C.” s./64/, il. kol., tab. 20.-
48. **KARPIŃSKI J. J.** Puszcza Białowieska i Park Narodowy w Białowieży. Kraków 1930. Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży. s.32./1/ k.złoż., /16/k. złoż., fot., mapa. Opr. ppł. bibl. uszk., zachowana oryg. okładka. 70.-
49. **PRZEWODNIK - informator łowiecki**. W-wa 1953. PWRiL. s.322./2./4/ k. tabl. złoż., opr. nieco uszk., pogięta. 80.-
50. **CHĘTNIK Adam** - Życie puszczańskie Kurpiów. W-wa 1971. Lub. Sp. Wydaw. s.188, 68 ilustr. na oddz. k., opr. pł. obwol. 30.-
51. **DYAKOWSKI Bohdan** Z naszej przyrody. Obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych. Wyd. IV z 24 chromolitografowanymi tablicami i 235 rycinami w tekście. W-wa 1926. M. Arct. s.619. opr. pł. oryg. /opr. podniszcz. z ubytkami na grzbiecie/. 200.-
52. **DYAKOWSKI Bohdan** Z naszej przyrody. Obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych. Z 24 chromolitografowanymi tablicami i 225-ma rysunkami w tekście. W-wa 1903. M. Arct. s.541. opr. 240.-
53. **DYNAK Władysław** - Z dziejów polskiej pieśni łowieckiej. Wrocław 1991. Wydaw. Uniwersytetu Wrocław. s.274. okł. brosz. oryg. 18.-
54. **GIEŻYŃSKI Jan** - Szkolenie psów myśliwskich. Wyd. VII. W-wa 1988. PWRiL. s.254, ilustr., okł. brosz. oryg. 20.-
55. **GROCHOWSKI Wiesław** - Skarby leśnych ostępów. W-wa 1959. PWRiL. s.140, ilustr., opr. pł. 40.-
56. **KRYŃSKI Albin** - Z kart łowiectwa polskiego. W-wa 1991. Wyd. „Sport i Turystyka”. s.319, ilustr., opr. pł., obwol. 40.-
57. **ŁAPIŃSKI Włodzimierz** - W kniei. Kraków 1980. KAW. s.nlb. ilustr. opr. obwol. 15.-
58. **SAMSONOWICZ Agnieszka** - Łowiectwo w Polsce Piastów i Jagiellonów. Wrocław-W-wa-Kraków...1991. Ossolineum. s.410, 46 ilustr., okł. brosz. oryg. 40.-
59. **DYAKOWSKI Bohdan** - Nasz las i jego mieszkańcy. Z licznymi rysunkami F. Jabłczyńskiego i innych. Wyd. 3. Poznań 1919. M. Arct. s.278, okł. kart. oryg. 60.-

Gąbin, marzec 2001r.

Wyboru dokonał
Andrzej W. Głowacki

W NUMERZE:

Twórcy kultury łowieckiej		1
Medal Włodzimierza Korsaka		1
Wywiad autorski z Mirosławem Pokorą	Kazimierz Winkler	2-5
Moje małe ojczyzny	Zdzisław Mazik	6-8
Filumenistyka	Witold Sikorski	9
Filokartystyka	Konrad Oleszczuk	10
Autorowi "W służbie Sylwana i Diany"	Zdzisław Ziobrowski	11-13
SILVA RERUM		14-15
Urzednicy i szperacze	Witold Sikorski	16-17
Londyńskie giełdy	Tomasz Sikorski	18-19
W krainie Biebrzy	Bohdan Jasiewicz	20-22
Jerzy Strzemię Janowski	Witold Sikorski	23
Karmazyny i Żuliki	Jerzy Strzemię Janowski	24-28
Księgarski rynek antykwaryczny (12)	Andrzej W. Głowacki	29-32

Wydawca: Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa

Redakcja: Stanisław Andrzej Dąbrowski - redaktor naczelny, Andrzej W. Głowacki, Bohdan Jasiewicz
Witold Sikorski - redaktor merytoryczny

Stali współpracownicy: Zdzisław Mazik, Krzysztof Mielnikiewicz, Konrad Oleszczuk,
Wacław Przybylski, Zdzisław Ziobrowski

Adres redakcji: ul. Nowy Świat 35, 00-029 Warszawa (Biblioteka ZGPZŁ)

Na pierwszej stronie okładki - Ekspozycja Józefa Wyganowskiego poświęcona Włodzimierzowi Korsakowi, wystawa KKiKŁ 1998, fot. T. Sikorski

Na drugiej stronie okładki - Galeria Ex Librisu "Diany na łowach"

Na trzeciej stronie okładki - Stopka redakcyjna

Na czwartej stronie okładki - Wystawa i giełda KKiKŁ, Rzeszów 1999

Konto: Polski Związek Łowiecki, Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej
PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 10201156-20457-270-1

ISSN 1429-2971

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów, poprawek i uzupełnień w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Redakcja nie odpowiada za treść i wygląd reklam i ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo nieodpłatnego publikowania nie zamówionych materiałów i zdjęć nadesłanych w listach.

SPROSTOWANIE

W Nr 22 Kultury Łowieckiej w liście adresowej władz klubu podaliśmy błędny adres Prezesa Katowickiego Oddziału Leszka Krawczyka winien on być:

LESZEK KRAWCZYK
ul. Morcinka 8 m. 231a, 41-303 Katowice

Właściciela adresu i czytelników przepraszamy.

